

DZIENNIK NARODOWY

NAREZCIE DLA NAS
MODEL POPULARNY



KORONA RADIO

do nabycia w firmie IRENEUSZ LUFT
Piotrków, Słowackiego 1, telef. 14-95.

Dopiero po 13 października

Pierwsze skargi na cuda przed urną - Obrona Zaolzia przed spekulantami

Wyjaśniło się w ciągu wczorajszego dnia:

1) że p. premier Sławoj-Składkowski wygłosi swoje przemówienie polityczne dopiero po 13 października, a więc po ustaleniu w całym kraju list kandydatów na posłów

2) że będzie to przemówienie wypowiedziane nie w charakterze szefa rządu, ale poprostu mowa kandydacka, gdyż p. premier postanowił ubiegać się o mandat poselski w okręgu wyborczym Kalisz — Turzek.

P. premier zabierze zatem głos po zapadnięciu decyzji najważniejszych. Przed społeczeństwem stać już będzie wówczas tylko jeden ważny termin - a mianowicie dzień 6 listopada, w którym ma się odbyć głosowanie. Przemówienie p. premiera, chociażby to była tylko mowa kandydacka na posła, słuchane będzie przez społeczeństwo z wielkim zainteresowaniem.

Ale nie wpłynęło ono już na decyzje, które zapadną do 13 października włącznie.

Im bardziej zbliżają się daty ka-

lendarza wyborczego, tem większy ruch przejawia się w obozie prorządowym. W tem stadium przygotowań wyborczych na szeroki frontie prowadzone są rozgrywki personalne. Ostracyzm Ozonu działa nieublaganie.

Nikt z tych ludzi obozu prorządowego, którzy zachwiali się w wierności i w rozwiązaniem parlamentem ujawnili swe uczucia dla b. panów reżimu, nie może kandydować w barwach ozonowych. Próbuje kandydować poza Ozonem, natrafiają na wielkie trudności.

Poza obozem rządowym stał w poprzednim Sejmie ks. poseł Lubelski z Tarnowa. Stał się popularnym w kraju przez swoje śmiałe interpelacje w sprawach „drażliwych”. Obecnie pragnie znowu ubiegać się o mandat poselski. Podobno dopiero osobista interwencja biskupa tarnowskiego ks. Lisowskiego u krakowskiego wojewody sprawiła, że ks. Lubelski będzie mógł ubiegać się poza Ozonem o wybór na kandydata w kolegium wyborczym. Podobno będzie mógł teraz ks. Lubelski liczyć na poparcie.

Wolny konserwatysta wileński, red. Cat-Mackiewicz, już rozdziera szaty i mówi o „cudach przed urną”. Żale i skargi dotyczą okręgów wyborczych w mieście Wilnie. Ozon wileński zgłosił od t. zw. „pięćsetek” aż 39 list w dwóch okręgach wyborczych Wilna, co wywołało taki komentarz p. Cata-Mackiewicza: „Ozon nie chce, aby jakkolwiek niezależny, nie z Ozonu, miał możliwość przedostania się przez kolegium wyborcze.”

Pozatem Ozon wie, że w Wilnie ma my kandydata, który jeśli się go postawi, to zdruzgotuje wszystkie wielkości ozonowe, na wszystkich szczeblach ozonowej hierarchii.

Mam na myśli oczywiście generała Żelgowskiego.

Nie jesteśmy upoważnieni do wysuwania jego kandydatury, nie wiemy, czy zechce ją postawić, czy też będzie wolał wstrzymać się od obecnych wyborów, ale wiemy, że jest to kandydat, który gasi wszystkie apetyty działaczy i działaczek Ozonu, którzy, jak się zdaje, postanowili podzielić się mandatami z Wilna i Wileńszczyzny.

Nech to im idzie na zdrowie!
Melancholja red. Cata-Mackiewi-

cza jest tem bardziej zrozumiałe, że podobno sam zamierzał ubiegać się o mandat poselski z Wilna. Na przeszkodzie stają „cuda przed urną”.

Jutro, 7 b. m., odbędzie się w Warszawie odprawa prezesów okręgowych Ozonu z całego kraju. Odprawa kierować będą gen. Skwarczyński i plk. Wenda.

Prezisi okręgowi złożą raporty o stanie przygotowań wyborczych w swoich rejonach i otrzymają ostatnie instrukcje przed dniem 13 października.

Jak slychać, rozkazy kierownictwa Ozonu zmierzają być do tego, aby agitacja wyborcza zajęła się głównie nawoływaniem obywateli do wzięcia udziału w głosowaniu. Niebawem obywatele znajdą się pod ostrzałem wieców, odezów, ewidencji, a naciski te będą tem silniejsze, im bliższy będzie dzień 6 listopada.

W niektórych kołach politycznych szerzone są wieści, jakoby PPS, nie biorąc udziału w wyborach, jako partja polityczna, miała jednak wysunąć pewnych kandydatów pod firmą klasowych związków zawodowych. Mówi się nawet, że kandydatów tych, a więc w konsekwencji i mandatów, będzie 15.

(Dokończenie na str. 2-iej)

Minister Mandżukuo z wizytą w Polsce

Dn. 7 b. m. przyjeżdża do Polski misja Mandżukuo z ministrem gospodarki narodowej Han Jun Czek na czele.

W czasie pobytu misji w Polsce przyjeżdża ona będzie przez ministra przemysłu i handlu p. Romana.

Dymisja prez. Benesza Gen. Syrowy tymczasowym szefem państwa

LONDYN. 5.10. AGENCJA REUTERS DONOSI Z PRAGI: BENESZ ZREZYGNOWAŁ ZE STANOWISKA PREZYDENTA.

Prezydent Benesz wygłosił przez radio mowę pożegnalną do na-

rodu.

Prowizorycznie stanowisko szefa państwa objął premier gen. Syrowy. W akcie urzędowym powiedziano, iż gen. Syrowy ma do-

ki Czechosłowackiej na zasadach decentralizacji.

Wybór nowego prezydenta nastąpi przez zgromadzenie narodowe, złożone z izby poselskiej i senatu.

Daladier uzyskał pełnomocnictwa po całonocnej debacie w Izbie Deputowanych

PARYŻ, 5.10. Ubiegłej nocy rząd p. Daladier'a uzyskał niespodziewanie dużą większość przy głosowaniu nad układami monachijskimi. W głosowaniu poza komunistami, socjalistami i jeden z deputowanych pravicowych de Kerillis wypowiedzieli się przeciwko zaakceptowaniu polityki.

Tekst deklaracji rządu, odczytanej w Izbie przez p. Daladier, a w Senacie przez p. Chautemps brzmiał w streszczeniu, j. n.:

W deklaracji na wstępie stwierdzono, iż pokój został uratowany. Daladier obszernie omówił wstępny okres kryzysu, spowodowanego przez zagadnienia czeskosłowackie. Stwierdził, że niepowodzenie misji Runcimana, Daladier oświadczył, iż w nocy z 13 na 14 września połączył się telefonicznie z Chamberlainem, wskazując mu na korzyści, jakie mogą wypłynąć z bezpośredniego kontaktu odpowiedzialnych mężów stanu. Chamberlain, który podzielił ten pogląd, udał się do Berchtesgaden.

Mówca rozpatrzył plan angielsko-francuski i memorandum niemieckie, mówiące o posunięciach, dokonanych w

czasie wizyty Chamberlaina w Berchtesgaden i Godesbergu.

Przechodząc do układu monachijskiego, Daladier powiedział:

Pozostawało nam tylko kilka godzin. Przemówienie Chamberlaina zwróciło uwagę świata na powagę sytuacji. Postanowiliśmy uczynić ostatni wysiłek i w nocy z 27 na 28 polecieliśmy naszymu ambasadorowi w Berlinie, by prosił o audjencję u kanciera Hitlera, a naszemu ambasadorowi w Londynie, by zwrócił się do lorda Halifaxa, z prośbą o wydanie instrukcji ambasadorowi brytyjskiemu w Rzymie w celu pozyskania poparcia Mussoliniego dla idei spotkania czterech mężów stanu.

Należało działać szybko, bo najmniejsza zwłoka mogła mieć fatalne skutki. Czyż otwarta rozmowa z Hitlerem i Mussolinim nie była warta więcej, niż wszystkie dyskusje, utrwalone na piśmie? Znacnie rezultaty spotkania w Monachium, które było raczej pozytywne rozmowa, niż formalna konferencja. Uniknęliśmy uciekania się do siły.

Oczywiście, zaznaczył mówca, obzary Czechosłowacji uległy i uległy

zmniejszeniu, ale może ona egzystować.

Mówiąc o powołaniu części sił francuskich pod sztandary, Daladier powiedział:

Chciałbym, żeby mnie dobrze zrozumiano. Nie chcę powiedzieć, iż siła na zła była środkiem zastraszenia lub presji. Nie można myśleć o zastraszaniu Niemiec, podobnie, jak nie można myśleć o zastraszaniu Francji.

Mówiąc o nowej sytuacji, jaka powstała po układzie monachijskim, Daladier oświadczył:

Nie chodzi o zastąpienie dawnych przyjaźni przez nowe. W interesie pokoju pragniemy dodać do tych dawnych i wypróbowanych przyjaźni, przyjaźni odnowione i przyjaźni nowe.

PARYŻ, 5.10. Po votum zaufania dla rządu rozpoczęła się druga rozgrywka o pełnomocnictwa gospodarczo-finansowe dla rządu.

Obrady nad tą ustawą otwarto dopiero o godz. 2.30 nad ranem. Sytuacja rozwijała się w sposób pełen niespodzianek i napięć.

O godz. 0.30 wydawało się, że dojdzie do kryzysu gabinetowego, ponieważ socjalistami postanowili więk-

szością 3/5 głosów klubu głosować przeciwko pełnomocnictwom.

Socjalistom chodziło o to, aby pełnomocnictwa nie były wyszukaną przeciwko 40-godzinnemu tygodniowi pracy.

W kuluarach Izby panowało wielkie poruszenie. Zdawano sobie sprawę, że rząd Daladier byłby niesłychanie osłabiony, gdyby musiał rzucić przeciwko wszystkim niemal ugrupowaniom robotniczym.

W ostatniej chwili sytuacja uległa zmianie, dzięki interwencji prezesa Izby Deputowanych Herriota, który doprowadził do kompromisu.

Naskutek kompromisu termin pełnomocnictw, projektowany do końca roku został ograniczony tylko do 15 listopada. Premier zgodził się zwołać Izbę na dz. 16 listopada, jednocześnie zapewniając socjalistów, iż nie ma zamiaru kasować ustawy o 40-godzinnym tygodniu pracy, zastrzegając sobie tylko wprowadzenie zmian, czyniących ją bardziej elastyczną.

(Dokończenie na str. 2-iej)

NAPEWNO skuteczny będzie apel Marszałka Smigłego - Rydza do Polaków za Olzą o rycerską postawę. Albowiem uczucia rycerskie są naprawdę bliskie duszy Polaka. Kto się do nich odwoła — ten się nie zawiedzie. I tylko w oparciu o nie dokonywać można prawdziwej, twórczej mobilizacji opinji społecznej; takiej, która się nie ulatnia i która nie zostawia osadu niesmaku.

Apel ten trafił też napewno do serc Polaków nie tylko z tamtej, ale i z tej strony Olzy. A dla czynników, które te serca pragną mobilizować, powinien on się stać ceną radą i wiążącą wskazówką.

Jaki z tego punktu widzenia powinien być stosunek opinji polskiej do sprawy węgierskiej?

Pytanie jest aktualne. Albowiem komunikaty i telefony wielkim głosem wołają, że zagadnienie czesko-węgierskie jest w stanie najwyższego napięcia.

— Powinniśmy poprzeć dążenia Węgier — pisze p. J. R. w „Kurjerze Warszawskim”. — Tego właśnie wymaga od nas honor rycerski. Musimy stanąć po stronie zawsze bliskiego nam narodu. Musimy zwłaszcza spłacić dług wdzięczności wobec kraju, który wówczas, gdy bolszewicy szli na Warszawę, pospieszył nam z pomocą.

Trudno zaprzeczyć, że argumentacja ta chwyta za serce. Nie sposób jednak nie uzupełnić jej taką refleksją:

Postawa rycerska każe stawiać obok przyjaciela w potrzebie, szczególnie, gdy walczy on o należne mu prawa. Ale największa nawet przyjaźń nie rozgryzie rycerza, który poza granice tych praw wybiega. Zwłaszcza zaś wtedy, gdy granice te nie mogą być broniłone. (k.)

O MAŁY WŁOS przesilenie w gabinecie brytyjskim nie zostało pogłębione ustąpieniem ministra handlu, p. Olivera Stanleya.

Zapostawiał on przeciw systemowi ostatnich czasów, kiedy to ośrodkiem wiedzy i decyzji w gabinecie było czterech ministrów, z premierem na czele; reszta ich kolegów niewiele — podobno — wiedziała i niewiele miała do powiedzenia.

Trudno nie przyznać racji p. Stanleyowi. Nie można bowiem ponosić odpowiedzialności za swój resort, nie mówiąc już o dzieleniu odpowiedzialności za całość polityki, gdy na jej bieg nie ma się wpływu. Im czasy cięższe, tem odpowiedzialność większa i tem ścislejsza musi być też współpraca tych czynników, którzy ją dzielą.

Minister Stanley cofnął swoją dymisję. Zapewne naskutek zapewnienia, że ów pakt czterech, dzielący ministrów na 1-szą i 2-gą kategorię, więcej się nie powtórzy. (l.)

AWANGARDA PRZYJAŹNI
Nić zaolzańska i berlińskie łowy
(Patr. art. wstępny na str. 3-iej).

Odnaczenie dyrektora Jana Iwasiewicza
Za zasługi, poniesione na polu pracy gospodarczej i społecznej znany działacz i publicysta gospodarczy, dyrektor Jan Iwasiewicz został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Znawcy i smakosze piją tylko piwa z miejscow. browaru

Awanguardia przyjaźni

Niść zaolzańska i berlińskie łowy

Niemal cała prasa polska wy-
ciągnęła analogiczny wnio-
sek z faktu powrotu Zaolzia
Polski: trzeba jaknajprędzej
zwrócić normalne stosunki są-
dzkie między Czechosłowacją
Polską.

Na stanowisko to wpłynęła po-
ważnie świadomość, że, w obliczu
zrostu ekspansji niemieckiej,
współpraca krajów, leżących na
drogach, jest nakazem chwili.
Ważnym elementem tej współ-
pracy jest oczywiście gospodar-
stwo. Rozległe stosunki finanso-
wo-handlowe są znakomitym so-
sznikiem zbliżenia narodów.

Ważnym elementem tej współ-
pracy jest oczywiście gospodar-
stwo. Rozległe stosunki finanso-
wo-handlowe są znakomitym so-
sznikiem zbliżenia narodów.
Ważnym elementem tej współ-
pracy jest oczywiście gospodar-
stwo. Rozległe stosunki finanso-
wo-handlowe są znakomitym so-
sznikiem zbliżenia narodów.

Ważnym elementem tej współ-
pracy jest oczywiście gospodar-
stwo. Rozległe stosunki finanso-
wo-handlowe są znakomitym so-
sznikiem zbliżenia narodów.

Ważnym elementem tej współ-
pracy jest oczywiście gospodar-
stwo. Rozległe stosunki finanso-
wo-handlowe są znakomitym so-
sznikiem zbliżenia narodów.

Ważnym elementem tej współ-
pracy jest oczywiście gospodar-
stwo. Rozległe stosunki finanso-
wo-handlowe są znakomitym so-
sznikiem zbliżenia narodów.

Ważnym elementem tej współ-
pracy jest oczywiście gospodar-
stwo. Rozległe stosunki finanso-
wo-handlowe są znakomitym so-
sznikiem zbliżenia narodów.

z jego dotychczasowymi ry-
nkami zbytu.

Wymaga tego sytuacja cieszyń-
skiego przemysłu, który nieła-
two i nie bez ofiar musiałby się
przestawiać na nowe rynki. Wy-
maga tego również wzgląd o bar-
dziej ogólnym znaczeniu: przerwa-
nie nici między przemysłem zaol-
zańskim i Czechami ułatwiłoby
zabiegi o objęcie ich wielką sie-
cią, montowaną w Berlinie. Prze-
mysł ten stanowi dziś prawdziwą
awangardę naszej polityki w po-
łudniowo-wschodniej Europie.

Na tle tego konkretnego za-
gadnienia uwidoczni się znacze-
nie, jakie z punktu widzenia po-

lityki zagranicznej posiada prze-
mysł: silny przemysł to doniosłe
oparcie dla tej polityki, nietylko
nawewnątrz, lecz również naze-
wnątrz; silny przemysł to nietylko
silne państwo, z którym każ-
dy liczyć się musi, ale to rów-
nież rozległe, codzienne zacieśnia-
nie węzłów z szeroką masą za-
granicznych odbiorców i dostaw-
ców; silny przemysł to, w su-
mie, przestroga przed wojną i a-
wanguardia przyjaźni.

W obliczu nowych wielkich
zadań i — nie należy tego tać
— niebezpieczeństw, jakie w
związku z przemianą stosunków
w Europie wyłaniają się przed

nami, ta podwójna rola przemy-
słu musi znaleźć należyte zro-
zumienie i oparcie.

Bliska współpraca czynników
politycznych i gospodarczych jest
tu też nad wyraz wskazana.
Pierwszym zaś jej etapem powin-
na być jak najszybsza normaliza-
cja stosunków z Czechami. Gdy
tylko wtedy uda się zapobiec, a-
by te nici, które wraz ze Ślą-
skiem Cieszyńskim przeszły do na-
szych rąk, nie zostały przerwa-
ne.

Czasu mamy niewiele; wielka
sieć się montuje i tylko patrzeć,
jak zaczną się wielkie łowy.
(I. I.)

Monachijskie rezonanse w Tokio

Kulisy dymisji gen. Ugaki

W gorące niebezpiecznych dni
końca września prawie niezauwa-
żona została wiadomość, skądinąd zna-
mienna, o dymisji japońskiego mi-
nistra spraw zagranicznych gen. U-
gaki. Komunikat wydany w Tokio
z tej okazji mówił o różnicy zdań
w łonie gabinetu na temat t. zw.
sekcji chińskiej, której przekazane
być mają wszystkie kwestie dyploma-
tyczne, wynikłe na tle „incy-
dentu” w Chinach.

To był jednak tylko pretekst.
Gen. Ugaki został utrącony przez
sferę wojskową nie akceptującą je-
go polityki kompromisu z Anglią,
gotowej ze względów taktycznych
na pewne ustępstwa wobec intere-
sów gospodarczych W. Brytanji w
Chinach. Armia tego nie chce, mi-
mo, że przecież i gen. Ugaki był
dość powściągliwy w koncesjach na
rzecz Londynu.

O cóż tedy poszło?
Na ostatnim przed ferjami let-
niemi posiedzeniu Izby Gmin, mini-
ster spraw zagranicznych lord Ha-
lifax, omawiając problemy polityki
angielskiej w Azji Wschodniej,
wskazywał z troską na to, że Japo-
nia dąży do zmonopolizowania han-
dlu w Chinach i w związku z tem
do usunięcia angielskich linii okre-
towych z wód chińskich. To stano-
wisko Japonji, wbrew jej poprzed-
nim przyrzeczeniom nieczynienia
trudności handlowi angielskiemu w
Chinach, spowodowało przerwanie
rokowań gospodarczych anglo-japoń-

skich w Londynie. To był koniec
lipca b. r.

W połowie sierpnia prasa japoń-
ska doniosła, że rada ministrów w
Tokio postanowiła kontynuować roz-
mowy z Anglią. Było to zwycię-
stwo stanowiska gen. Ugaki, który
gotów był na ustępstwa dla Anglii,
byle tylko uzyskać jej zupełną neu-
tralność w wypadkach chińskich i
zapobiec zasilaniu przez nią rządu
Czang-Kai-Szeka w pieniądze, broń
i amunicję. To postanowienie rządu
japońskiego wywołało jednak mocne
niezadowolone sfer wojskowych,
które mimo, że w imię „świętej je-
dności” obiecały po majowym kry-
zysie rządowym nie utrudniać ak-
cji dyplomatycznej gabinetu, sko-
rzytały jednak z kłopotów wrze-
śniowych Anglii w Europie, by nie
przychyliły dla gen. Ugaki skomen-
tować dalsze trwanie rokowań an-
glo-japońskich na martwym punk-
cie i utracie ministra.

Mamy więc znów to samo, stale
powtarzające się zjawisko, że w
Japonji politykę prowadzi nie MSZ.,
ale armia.

W stosunku do Chin ustąpienie
gen. Ugaki oznacza wzrost wpły-
wów tych czynników, które bez za-
danych kompromisów dążą do znisz-
czenia za wszelką cenę armji i rzą-
du marszałka Czang-Kai-Szeka. By-
ły minister spraw zagranicznych
nie wyklucał bowiem możliwości
porozumienia z centralnym rządem
chińskim, gdyby powstały odpowied-
nie po temu warunki. Po jego u-

stąpieniu akcja japońska ulegnie
zapewne zaostrzeniu, przyjmując
charakter, jak tego chce general-
cja, wojny totalnej.

Nowym ministrem spraw zagra-
nicznych został, po tygodniowym
okresie prowizorium na tem stano-
wisku, mianowany dotychczasowy
doradca dyplomatyczny w Pekinie,
Sawada. Przemiany polityczne ostat-
nich dni, dokonywane się w Euro-
pie, nie wróżą wcale ostatecznego
zwyęstwa maksymalistom japoń-
skim ze sfer wojskowych.

Układ monachijski i zarysowa-
ne się porozumienie Anglii z Niem-
cami i Włochami stawia Japonję
wobec możliwości utrącenia popar-
cia partnerów trójkąta Rzym —
Berlin — Tokio, którzy, być może,
pójdą na koncesje kosztem... mika-
da, jeśli zdołają wzamian coś wy-
targować od Anglii w Europie czy
w kwestjach kolonialnych. Pogłę-
biająca się zaś współpraca Wielkiej
Brytanji ze Stanami Zjednoczonymi
też nie dobrego Japonji nie wróży.

Nie pora więc teraz na zadra-
żnianie stosunków między Tokio i
Londynem. Tem bardziej, że poza
Waszyngtonem i Londynem prze-
cieć także Paryż i Berlin mają swe,
wcale nie rozbieżne, interesy na wo-
dach chińskich.

Dlatego kryzys na stanowisku ja-
pońskiego ministra spraw zagra-
nicznych wybiega poza ramy zwykłej
rekonstrukcji gabinetu.
Bon.

Jesteśmy potrzebni w Gdańsku

Co mówią Polacy w Wolnem Mieście

Poświęcony sprawom Polski mie-
sięcznik „Przekrój” poświęca dłuż-
sze a godne uwagi wywody o poło-
żeniu Polaków w Gdańsku.

W dłuższej rozmowie jeden z
gdańskich Polaków oświadczył au-
torowi, że ucisku politycznego w
Wolnem Mieście nie ma, ale jest u-
cisk narodowościowo-polityczny.
Wszystkie te drakońskie metody nie
są skierowane przeciwko Polakom.
Jesteśmy pod tym względem najzu-
pełniej równouprawnieni z innymi
obywatelami, choćby Niemcami,
którzy nie należą do partji naro-
dowo-socjalistycznej mieliby odwa-
gę głosić swe przekonania i nie sto-
sować się do zarządzeń, obejmują-
cych najdrobniejsze nawet sprawy
rodzinne, prywatne, czy finansowe.

Coprawda takich obywateli Niem-
ców już niema przynajmniej jawnie.
Żydzi wynieśli się całkowicie, pozos-
tali na placu jedynie Polacy.

Wszystko, co robi się przeciwko
nam, jest najzupełniej „legalne”,
wynika bowiem z zarządzeń i dekre-
tów jawnie opublikowanych, wzoro-
wanych na prawodawstwie Rzeszy,
a wydawanych tu bardzo obficie,
niekiedy po kilkadziesiąt dziennie.
Wszystko, co bije w Polaków nie
jest formalnie kierowane tylko prze-
ciwno nam, ale przeciwko każdemu,
kto ośmieliłby się nie należeć do
partji, czy nie spełniać jej poleceń

(poza urzędowymi dekretemi). Czyż
może być inaczej w ustroju total-
nym, monopartyjnym?

Co więcej, w wielu wypadkach,
jak wskazują niewątpliwe dokumen-
ty, pozostawienie we względnym
spokoju Polaka, umożliwienie mu
życia, czy wegetacji, zaniechanie
jakiejs indywidualnej szkyany na
interwencję Komisarjatu Generalne-
go jest w istocie wyłomem w pra-
wodawstwie, jest sui generis „uprzy-
wilejowaniem” Polaka, łaskawem,
dla świętej zgody i w imię „przy-
jaźni” wyjątkiem. Jest stanem jak
gdyby ex lex, niemal karygodną
bezczywnością władz. Na jak długo?

Polacy-gdańszczanie to lud twar-
dy i wytrzymały. Zahartowały ich
lata zaboru pruskiego, (którego
gwałty i metody ucisku wspomina-
ją dziś jak czasy niemal sielanko-
we w porównaniu do aktualnej rze-
czywistości).

I ci jednak ludzie z żelaza nie
mówią jak niegdyś: „wytrwamy, nie
damy się”, lecz tylko z zaciętością
i skupieniem oznajmiają: „będzie-
my tu trwać, jak długo się da”.

Hitlerowcy mogą osłabić ich szere-
gi, ale ich nie ugną. Muszą znisz-
czyć całkowicie. Istotnie, środki
jakie obecnie stosują prowadzą w
prosty sposób do całkowitego znisz-
czenia.

Tak właśnie myślą tu Polacy,

przygotowując się do zaciętej, ale
beznadziejnej w ich mniemaniu walc-
ki. „Jedynę widok powódzenia —
to siła Polski, która nie może nas
przeleżeć opuścić, której jesteśmy
potrzebni tu, w Gdańsku; jesteśmy
potrzebni razem z Gdańskiem.
Trwamy jakby na reducie oszczo-
nej ze wszystkich stron przez ży-
wiół wrogi i niszczący — powiedz-
cie to wszystkim w Polsce — nie
poddamy się i nie osłabniemy, ale
to waży się ostatnie losy — zato-
niemy niestawnie i bez pamięci, je-
żeli Polska nie da nam prawdziwej
pomocy”.

Pieniądze? Tak, i to również, ale
ani pieniądze same, ani nawet cen-
ne objawy poparcia moralnego już
teraz wystarczyć nie mogą. Naród
polski poprzeć ich musi czynem,
nietylko uczuciem, pracą żywą, nie-
tylko pieniądzem.

Z Gdańska donosi „Dziennik Byd-
goski”:

Zarówno jak inni Polacy dyre-
ktor „Lloydu Bydgoskiego” p. Kło-
tzeck, mieszkający we Wrzeszczu
przy Ferberweg 16 wywiesił flagę
polską z okazji wyzwolenia Zaolzia.
Flagę tę dwaj osobnicy zdarli i zni-
szyli.

Zawiadomiona o wypadku policja
gdańska przybyła na miejsce i spi-
sała protokół.

W świetle prasy

KWESTJA WĘGIERSKA

Korespondent berliński „Gazety
Polskiej” K. Smogorzewski, we
wrażeniach po-monachijskich za-
trzymuje się głównie na zagadnie-
niach Słowaczyny i mniejszości
węgierskiej w Czechosłowacji. Ko-
respondent rozmawiał z anonimowo-
wym Słowakiem, który tak spre-
czyzował swoje poglądy:

„Unja z Czechami jest oczywiście
rzeczą możliwą, pod warunkiem zli-
kwidowania fikcji „czecho-słowakizmu”.
Ale rozwiązanie to napotyka na duże
trudności gospodarcze — komunikacyj-
ne. Dużą rolę odgrywają tu bardzo sil-
ne urazy psychiczne, wynikające z do-
tychczasowego współżycia Słowaków z
Czechami.

Unja z Węgrami komunikacyjnie i go-
spodarczo wydaje się rozwiązaniem
najrozsądniejszym. Ale i tu stoją na
przeszkodzie pewne urazy psychiczne.”

Na tenże temat „Czas” snuje
wywody, podkreślając, że Koron-
ie Św. Stefana śpieszy z pomo-
cą Mussolini:

„Rzym wypowiada się za złatwie-
niem kwestji węgierskiej przed upły-
wem trzech miesięcy przewidzianych
przez konferencję monachijską. Takie
samo stanowisko zajmie niewątpliwie
diplomacja polska. Nie zadowolimy się
sukcesem cieszyńskim i żądać będzie-
my wspólnej granicy z Węgrami. By to
żądanie poprzeć, możemy wytożęzić
działo dość ciężkiego kalibru. Możemy
oświadczyć, że bez zaspokojenia postu-
latów węgierskich nie weźmiemy u-
działu w gwarancji nowych granic Cze-
chosłowacji.”

„Warszawski Dziennik Narodo-
wy” w związku z tem pisze,
że przed Czechosłowacją stoi
trudne zagadnienie:

„Przed republiką stoi trudne zagad-
nienie rokowań z Budapesztem i roz-
wiązania kwestji ludności węgierskiej.
Jest to jeszcze jedyna sprawa, dająca
rządowi praskiemu możność skutecz-
niejszych manewrów. Jeśli spór Cze-
chów ze Słowakami pogłębi się i na-
bierze cech otwartej walki, możność ta
zostanie niepowrotnie straconą.”

POLSKIE RADJO INACZEJ

Organ Ozonu w Gdyni „Kurjer
Bałtycki” pisze o Polskim Ra-
djo:

„W momentach, gdy rozgrywają się
tak wielkie rzeczy, gdy od dobrego i
ścisłego informowania opinji publicz-
nej zależy w dużej mierze normalny
bieg naszego życia państwowego na
różnych jego odcinkach, trzeba zdawać
sobie sprawę z odpowiedzialności, jak-
ką ciąży na takiej instytucji, jak Pol-
skie Radio.

Obywatel musi mieć do niego zaufa-
nie. Musi wiedzieć, że jest informowa-
ny ściśle, dokładnie i obiektywnie. Tym
czasem Polskie Radio jakoś zupełnie
inaczej rozumieć musiało swoje zadania.

Piszące głosiki dzieci z Cieszyna,
manifestujących przed mikrofonem, by-
ły oczywiście bardzo miłe i wzrusza-
jące, ale parę drobnych informacyj o
polityce europejskiej, mogących zatrzy-
mać kawalarnianą panikę i pęd do od-
bierania wkładów oszczędnościowych z
banków, byłyby niewątpliwie pożyte-
czniejsze. O tem trzeba pamiętać na
przyszłość.”

CZAS NAGLI

Kielecka mowa gen. Sosnow-
skiego otrzymała na lamach „Pol-
ski Zbrojnej” kilka słów komen-
tarza:

„W chwili triumfu usłyszeliśmy głos
przypominający nam, iż pierwszy war-
unek gotowości — Zjednoczenie, mu-
si być natychmiast spełniony, gdyż
„czas nagli i zegar dziejowy wskazu-
je już późną godzinę”.

W zjednoczonej Polsce, opierającej
swój byt na gotowości swego żołnie-
rza, na sile własnej, miejsca dla opie-
zalnych nie będzie.”

JAKI POKÓJ I DLA KOGO?

Korespondent londyński „Ilustr.
Kurj. Codziennego” omawia sy-
tuację międzynarodową:

„Jest pokój. Nie rozstrzyga to jesz-
cze pytania: jaki pokój i dla kogo.
Czy będzie to pokój zbrojnego pogo-
towania, nieufności, propagandowego szu-
cia — czy rzetelny pokój ludzi, pra-
cujących dla jutra? Oto pytanie bar-
dzo zasadnicze, które nie tak prędko
będzie rozstrzygnięte. Jest pokój — a-
le czy dla wszystkich? Ma ten pokój
Anglia — tak sądzi przynajmniej te-
raz, w październiku r. 1938. — będzie
go miała Francja, gdy wyrówna swo-
je konto z Rzeszą i Italią. Ale czy ma-
ją go także inni — mniejsi i małe-
cy? Narazie nie dano Europie odpo-
wiedzi na to pytanie. Chleb pokójki wi-
nien być jednak rozdzielony sprawli-
dliwie.”

Żądania Węgier

Szczegóły noty rządu węgierskiego do rządu praskiego

BUDAPESZT. 4.10. Węgierska Agencja Telegraficzna komunikuje:

Rząd węgierski w nocy, złożonej przez posła węgierskiego w Pradze rządowi czeskiemu w dn. 3 b. m. wyraził życzenie, aby pertraktacje czesko-węgierskie toczyły się w przyjaznym nastroju. Aby to osiągnąć, rząd węgierski wezwiał rząd praski do niezwłocznego wyrażenia zgody na następujące punkty i do wydania odpowiednich zarządzeń.

- 1) Zwolnienia wszystkich więźniów politycznych, narodowości węgierskiej.
- 2) Natychmiastowego zwolnienia wszystkich żołnierzy narodowości węgierskiej, aby mogli powrócić na miejsce swego zamieszkania.
- 3) Stworzenia mieszanych oddziałów służby bezpieczeństwa.
- 4) Jako symbol przekazania terytoriów, mających być odstąpionymi Węgrom, objęcia przez wojska węgierskie dwóch miast, względnie dwóch miejscowości położonych poza obecną granicą.

Rząd węgierski zaproponował

Laski zamiast broni Legjoniści brytyjscy w Sudetach

LONDYN. 4.10. Kierownictwo brytyjskiego Legionu przystąpiło dziś do wyboru tysiąca b. angielskich kombatantów, których zadaniem będzie pełnienie służby policyjnej na niemiecko-sudeckich obszarach plebiscytowych.

Legjoniści nosić będą granatowy mundur z niebiesko-złotymi namramiennikami i nie będą posiadali prócz lasek żadnej broni.

Wyposażenie legjonistów będzie równe, bez względu na ich przydział lub rangę.

Naczelnym dowódcą Legionu brytyjskiego został mianowany sir Francis Fetherstone - Goodley.

Możliwość nowych wyborów w Anglii

LONDYN. Rozpoczęta wczoraj debata parlamentarna przeciągnie się prawdopodobnie do czwartku. Sir John Simon wniósł w imieniu rządu wniosek, aprobujący politykę rządu.

Trudno przypuścić, aby opozycja zaakceptowała tę rezolucję nie wnosząc do niej żadnych poprawek. Istnieje możliwość wykorzystania stanowiska opozycji w celu ogłoszenia nowych wyborów.

14 października Chamberlain przemawiać będzie w swoim własnym okręgu w Birmingham. Wszystko zdaje się wskazywać na to, że przemówienie to, o ileby zapadła decyzja rozpisania nowych wyborów, będzie zapowiedź tężawieralo.

Czsi zwolnili polskich więźniów politycznych

PRAGA. 4.10. W wykonaniu przyjętych zobowiązań władze sądowe i prokuratorskie w Morawskiej Ostrawie zwolniły dziś wszystkich więźniów politycznych narodowości polskiej.

„Dar Pomorza“ w drodze Na statku wszystko w porządku

Dyrekcja Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni otrzymała depeszę ze statku szkolnego „Dar Pomorza”, według której żaglowiec znajdował się dn. 4 b. m. u południowych wybrzeży Portugalji.

„Dar Pomorza” zawinąć ma do Casablanki 9 b.m. Na statku wszystko w porządku.

Dn. 6 b. m. w Rzymie odbędzie się posiedzenie Wielkiej Rady Faszystowskiej pod przewodnictwem Mussoliniego. Na porządku dziennym obrad: zagadnienie rasy, sytuacja polityczna i Izba związków faszystowskich i korporacji.

rozpoczęcie pertraktacji na 6 października o godz. 16 w mieście Komarno.

Kierownictwo delegacji węgierskiej ma objąć minister Spraw Zagranicznych Kanya.

RZYM. 4.10. Ambasador bry-

tyjski w Rzymie lord Perth, odbył dziś godzinną konferencję z ministrem Ciano.

Według krążących pogłosek, omawiać miano m. in. sprawę rewindykacji węgierskich w stosunku do Czechosłowacji.

Nowe nazwy ulic w Cieszynie Aprovizacja kraju za Olzą

CIESZYŃ. 5.10. Przemianowywanie ulic w Cieszynie zaolzańskim postępuje w szybkim tempie naprzód.

Jedną z głównych ulic Cieszyna zaolzańskiego została przemianowana na ul. Prezydenta R. P. prof. I. Mościckiego. Dawna ulica Strzelnicza przemianowana została na ul. marszałka Śmigłego - Rydza. Rynek przed ratuszem — do niedawna Plac Benesza — został przemianowany na plac płk. Becka. Ulica Dworcowa — na ul. gen. Bort-

nowskiego.

CIESZYŃ. 5.10. W ciągu ostatnich 3-ch dni zespolenie administracji miejskiej Cieszyna po obu stronach Olzy zostało ostatecznie dokonane.

Na czele działów administracji miejskiej połączonego Cieszyna stanęli kierownicy działów magistratu Cieszyna przed Olzą. Zatrudnieni dotychczas urzędnicy czescy opuścili swoje stanowiska.

CIESZYŃ. 5.10. Burmistrz Cieszyna Halfar potwierdza podawany już przez prasę polską fakt

8 koron czechosłowackich = 1 złoty

Zakaz tranzakcji nieruchomościami na Śląsku Zaolzańskim

CIESZYŃ. 4.10. Delegat woj. śląskiego przy dowództwie samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk” wydał zarządzenie, postanawiające:

1) Korona czechosłowacka nie traci na terenie Śląska Zaolzańskiego swoich praw, jako środek płatniczy.

2) Kurs wymienny korony cze-

chosłowackiej wynosi 8 koron jednego złotego.

3) Kurs ten ma zastosowanie wyłącznie do taryfowych opłat leżących i pocztowych oraz do tówkowych obrotów handlowych.

4) Wymiana banknotów złotych na korony i koronowych na złote, według powyższego kursu w instytucjach bankowych może przekraczać jednorazowo wnowartości 200 koron czeskich osobę.

5) Wypłata wkładów oszczędnościowych i bankowych nie może przekraczać 3 proc. sumy wkładów według jego stanu w dn. 21.9.39. Nie może wynosić więcej niż 90 koron czeskich w stosunku miesięcznym z jednego konta.

6) Przeliczenie plac pracowniczych i fizycznych przeprowadzone będzie na odrębnych zasadach.

Delegat wojewody śląskiego przy dowództwie samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk” wydał rozporządzenie, zakazujące przeprowadzania na terenie Śląska Zaolzańskiego wszelkich tranzakcji nieruchomościami.

Akty kupna i sprzedaży, dokonane między dniem 4 października a dniem zniesienia powyższego zakazu, są nieważne.

Zarządzenie to zostało wydane w celu zapobieżenia spekulacjom oraz niebezpieczeństwa przechodzenia nieruchomości w okresie przejściowym w niewłaściwe ręce.

Pogrzeb ś. p. biskupa Wojciecha Owczarka

We Włocławku odbył się pogrzeb ś. p. ks. biskupa Wojciecha Owczarka, sufragana diecezji włocławskiej.

W smutnych tych obrzędach, prócz biskupa włocławskiego ks. Radońskiego, wzięli udział: księstwo skupi Okoniewski, Tomczak, Dymek, Laubitz, Dominik, Wetmański i Zimniak.

Tragiczne skutki oberwania się balkonu

Tragiczna w skutkach katastrofa oberwania się balkonu w Łodzi na Starym Rynku nr. 1, w czasie której 9 osób runęło z drugiego piętra na bruk ulicy, pociągnięta za sobą dalsze śmiertelne ofiary.

Onegdaj zmarła w szpitalu 20-letnia Adla Mydlarzowa, wczoraj nocy zakończyła życie 40-letnia Mariam Mydlarzowa, zaś wczoraj rano zmarła 32-letnia Gitla Holcman.

Stan pozostałych ofiar katastrofy jest w dalszym ciągu poważny. Wczoraj z polecenia władz prokuratorskich został aresztowany administrator domu Nr. 1 przy Starym Rynku. Jak stwierdzono, przyczyną katastrofy było złe zabezpieczenie rządu belek żelaznych, podtrzymujących balkon.

Po powrocie Zaolzia sport polski zyskał 8 tys. sportowców

Wracający do Polski Śląsk Zaolzański należy do dzielnic bardzo sportowionych. Polskie organizacje sportowe na terenie Śląska Zaolzańskiego liczą ogółem około 8 tysięcy czynnych sportowców.

Do największych stowarzyszeń sportowych należy „Siła”, skupiająca około 2 tysięcy członków, „Beskid Śląski”, „Harcerstwo” i „Sokół”. Organizacje te uprawiają piłkę nożną, lekkoatletykę, boks, narciarstwo, gry sportowe, hokej, kolarstwo itd. Do najbardziej znanych klubów należą „Polonia” Karwina, „Polski Klub Narciarski” w Nydku i robotniczy klub sportowy „Siła” w Trzyńcu.

Warto zaznaczyć, że ze Śląska Zaolzańskiego pochodzi wielu znanych sportowców, którzy w swoim czasie opuścili Czechosłowację, przenosząc się do krajów. Do tych sportowców należą: jeden z najlepszych hokeistów polskich Kasprzycki z katowickiego „Dębu”, piłkarz chorzeńskiego A.K.S. Kinowski, zawodnik „Warszawianki” Grolik, piłkarz „Ruchu” Kruk, znana tenisistka „Pogoni” katowickiej Bemów i oraz znany bokser zawodowy Kantor.

Sportowcy ci, to wychowankowie klubów polskich ze Śląska Zaolzańskiego. Ze względu na trudności, jakie napotykał sport polski pod panowaniem czeskim, zawodnicy wymienieni przeniesli się do organizacji krajowych.

Zjazd Słowaków zadecyduje dziś w Zlinie o przyszłości narodu

PRAGA. 5.10. Jutro zbiera się wielki zjazd słowackich partii politycznych w Zlinie.

Na zjeździe tym będzie omawiana sprawa Słowaków, jako nowego państwowego organizmu w połączeniu z Czechami i będzie

też wysunięty wniosek o porozumienie się Słowaków z Węgrami.

PRAGA. 5.10. Zakazano pod karą wysokich grzywien odbioru w lokalach publicznych wszelkich zagranicznych audycji radi-

PRAGA. 5.10. Zgodnie z postanowieniem komisji berlińskiej zwolniono kilkaset osób narodowości czeskiej, aresztowanych w Austrii z powodów politycznych.

Większość zwolnionych udała się do Czechosłowacji.

Akcja ukraińska w Niemczech Radjo w Królewcu, zebrań w Wiedniu

BERLIN. 5.10. Tel. wł. — Od paru dni radjo królewieckie nadaje codziennie dłuższe audycje w języku ukraińskim.

Z Wiednia donoszą, że odbyło się tam dn. 4 b. m. zgromadzenie Ukraińców stale zamieszkałych w Rzeszy niemieckiej.

Odczytano tam manifest, dotyczący Rusi Podkarpackiej.

Manifest ten mówi o ucisku Ukraińców przez rząd czechosłowacki. Autorzy manifestu wzywają mocarstwa oraz cały świat kulturalny do poparcia akcji Ukraińców, za-

mieszkałych w Czechosłowacji i deklarują imieniem Ukraińców, zamieszkałych w Niemczech, jak również imieniem całego narodu ukraińskiego pomoc braciom swym w Rusi Podkarpackiej aż do ostatecznego zwycięstwa.

Przeciw rządowi komórki 4-ch Cofnięta rezygnacja brytyjskiego ministra Handlu

LONDYN. 4.10. Sytuacja wewnętrzna w gabinecie brytyjskim nie przedstawia się zbyt pomyślnie.

Ustąpienie pierwszego lorda Admiralicji Duff Coopera było jasnym dowodem rozdzwieku na tle powodzenia polityki Chamberlaina.

Dziś groziła druga rezygnacja z gabinetu, której zapobieżono z

trudnością.

Minister Handlu, Oliver Stanley skierował na ręce premiera pismo, w którym oświadczył, że nie może się zgodzić na istnienie w łonie gabinetu komórki, złożonej z 4-ch ministrów (premier, Halifax, Simon, i Hoare) i podporządkowanie się większości członków gabinetu decyzjom tej czwórki

wobec czego zgłasza swą rezygnację.

Krok ten wywołał zaniepokojenie w łonie rządu. Na Stanleya wywarło jaknajbardziej usilny nacisk, zarówno ze strony samego Chamberlaina, jak i ze strony innych ministrów.

Ostatecznie Oliver Stanley zgodził się rezygnację wycofać.

Włosi wycofają 10 tys. ochotników z Hiszpanji

LONDYN. 4.10. Między W. Brytanią a Włochami toczą się bardzo doniosłe rozmowy na temat Hiszpanji.

Ambasador brytyjski w Rzymie lord Perth, odbył wczoraj i dzi-

siaj dłuższe rozmowy z min. Ciano.

Jak słyhać, rząd włoski gotów ma być do natychmiastowego wycofania narazie jako gestu symbolicznego, 10 tysięcy ochotników

włoskich z Hiszpanji.

Ty wycofanie miało być zapoczątkowaniem natychmiastowego podjęcia akcji wycofywania po obu stronach walczących wszystkich obcych ochotników.

W kierunku Hankou posuwają się Japończycy

TOKJO. 5.10. — Agencja Domei donosi: Wojska japońskie wkroczyły dziś rano do miasta Leki, położonego o 40 klm. na zachód od Teian na linii kolejowej Kiukiang—Nanciang.

Miejscowość ta ma duże znacze-

nie ze strategicznego punktu widzenia, gdyż przez zajęcie jej zaplanowali Japończycy nad wszystkimi drogami, prowadzącymi od strony południowo-wschodniej w kierunku Hankou.

Inne oddziały japońskie, posuwające się trzema drogami, otoczyły Yangszin, kluczową pozycję na południowym brzegu Yangtse, odległą o 70 klm od linii kolejowej Hankou—Kanton.

Rosjanie biorą udział w wyborach Liczą na mandaty w obu Izbach

W tych dniach odbyły się w Warszawie narady naczelnej rosyjskiej organizacji mniejszościowej, poświęcone stosunkom mniejszości rosyjskiej do rozpisanym wyborów do izb ustawodawczych.

W wyniku tych narad ogłoszono uchwałę, iż „zorganizowana

mniejszość rosyjska w Polsce bez różnicy wyznań, weźmie czynny udział w rozpisanym obecnie przez P. Prezydenta Rzeczypospolitej wyborach do ciał ustawodawczych.”

W rozwiązaniu Sejmie Rosjanie mieli dwóch posłów p. Borysa Pimonowa z okr. Głębokie i

duchownego prawosławnego Marcina Wołkowa z Sarn. W Senacie Rosjanie reprezentowani nie byli.

Obecnie, sądząc z uchwały chcieliby utrzymać w porozumieniu z Ozonem 2 mandaty sejmowe i pozyskać mandat w Senacie.

Tam, gdzie łopoczą znowu polskie sztandary

24 godziny w bezpańskim kraju — Agonja granicy

Poniżej zamieszczamy oryginalną korespondencję naszego specjalnego wysłannika (L. Win.) ze Śląska Zaolzańskiego, pisaną częściowo na 24 godziny przed zajęciem niektórych obszarów przez wojska polskie, częściowo już po ich obsadzeniu.

Przedostać się przed linię wolonoszących się i obsadzających systematycznie Zaolzie, wojsk polskich, nie było rzeczą łatwą. Z drugiej jednak strony, walczyć za wojskiem i przyjeżdżać do miejscowości już zajętych jest rzeczą znacznie mniej ciekawą, niż być świadkiem ostatnich godzin, ostatnich minut panowania czeskiego.

O przepustce, rzecz prosta, nie może być mowy. Któż może wydawać przepustki na teren formalnie bezpański? Lut przyszłowiego szczęścia sprawił, iż udało mi się dotrzeć samochodem do ostatnich placówek polskich, a stamtąd, legitymując się wszelkimi możliwymi papierkami i nadrabiając tupetem, przekroczyć t. zw. „linię styku” dwóch armii i wejść na teren jeszcze formalnie czeski.

Działo się to na połowie drogi między Cieszynem a Trzyńcą, jeszcze wówczas przez nasze wojska niezajętym.

Pa przejściu paruset metrów, trafiam na stojący z boku drogi, wskutek jakiegoś drobnego defektu, samochód, i właściciel jego chętnie zgadza się podwieźć mnie dalej. Jedziemy prawą stroną szosy, chociaż przepisy czeskie nakazują jazdę lewą stroną; powoduje to trudności, bo wiele samochodów jeździ jeszcze „po czesku”.

— Ja jestem Polak i tu już dziś jest Polska, więc jeżdżę po polsku — tłumaczy mi kierowca wozu.

Na rynku w Trzyńcu stoi gesty tłum; większość ma w rękach bukiety kwiatów, dzieci szkolne trzymają wielkie girlandy kwiatowe do przystrojenia samochodów wojskowych. Tutaj w Trzyńcu nie chcą być gorsi od Cieszyna, gdzie wchodzący żołnierze do słownie brodzili w kwiatkach.

Lecz wojska jeszcze niema. Gdy wieść o tem, że armia zjawi się dopiero jutro, rozchodzą się wśród tłumów — zapanowuje przynęgnięcie. Trzyńciec już od 24 godzin jest krajem niezimym — garnizon czeski wycofał się, pozostało jedynie 3 zandarmów, dla zdania władzy Polakom, policji i menażerii, urzędy nieczynne.

Wczoraj — natychmiast po wycofaniu się Czechów — w mieście zapanowała nawet pewnego rodzaju panika, tembardziej, że niektórzy z miejscowych Czechów odgrzązali się, że przed wejściem Polaków wysadzą w powietrze hutę trzyniecką, Dom Polski itp. Uspokojono się nieco, gdy późnym wieczorem, na wezwanie zarządu miejskiego przyjechał z Cieszyna oddział polskiej policji i obsadził hutę — obiekt zbyt cenny, by lekceważyć jakiegokolwiek niebezpieczeństwa. Ale policjanci straż pełnią tylko na terenie huty — nie mając prawa obijać oficjalnie służby bezpieczeństwa w mieście przed zjawieniem się wojska.

Wjeżdżając do miasta, minęliśmy właśnie te olbrzymie zakłady hutnicze, stanowiące rację istnienia całego Trzyńca.

Huta trzyniecka, produkująca wysokowartościową stal, jest drugą co do wydajności hutą w Europie. Zatrudnia ona robotników stosunkowo niewielu do swej wydajności, bo tylko 5.300 osób, lecz posiada najnowocześniejsze urządzenia, przed dwoma laty dopiero zbudowane, nowy, wielki

piec i wspaniałą walcownię, stanowiącą ostatni wyraz techniki. Trzydzieści osiem kominów huty trzynieckiej sterczy dumnie nad parukilometrowym terenem zakładów, nad wielkimi zwalami złotoczerwonej rudy, przygotowanej do wytopienia.

Wszyscy niemal mieszkańcy Trzyńca — to pracownicy huty — nie też dziwnego, że pogrózki, jakie słyszeli, zaniepokoiły ich.

W restauracji Domu Katolickiego, gdzie jem obiad, duże wrażenie robi fakt, że placę złotymi, a nie czeskiemi koronami. Są to pierwsze złotówki tutaj, jakgdyby zapowiedź, czy widomy znak tego, co się ma stać jutro.

Ludność miejscowa zarzuca mnie pytaniami.

— Dlaczego jeszcze wojsko nie przyszło, dlaczego tak wolno idzie?

O swoich przeżyciach z dni ostatnich opowiadają chętnie i obszernie.

Sekretarz rady fabrycznej p. Jan Zbrażel, Polak mimo słowackiego nazwiska, mówi mi, że już dziś rano robotnicy rozwiązali czechofilską i pod wpływem komunistów pozostającą, radę fabryczną i powołano tymczasową komisję. Huta pracuje normalnie, a tylko na okres 2 godzin, w czasie wkroczenia wojsk polskich, robotnicy zostaną zwolnieni, by mogli powitać armję.

Jeden z polskich działaczy tujszych p. Strokosz, który przed kilku dniami musiał uciekać do Polski, a obecnie już wrócił, opowiada, iż Czesi do ostatniej chwili nie zaprzestali stosowania ucisku w stosunku do Polaków. Teraz za urzędnikami już ewakuowanymi, wynoszą się częściowo i inni Czesi, tutaj zamieszkałi. Na ulicach widać przed domami wozy, na które pośpiesznie ładowane są ruchomości.

Zapadał wieczór. Urządzą krótki wypad szosą w stronę Jabłonkowską.

Gdy auto nasze mija wieś Bystrzyce, zatrzymuje nas posterunek czeski. Za wartownikiem leży w tyraljece kordon żołnierzy. Dwa karabiny maszynowe z boków szosy dają znać, że tutaj kończy się już kraj bezpański: Polacy mają tutaj wkroczyć dopiero za kilka dni, narazie panują jeszcze Czesi.

Wracamy do Trzyńca.

bejmując w posiadanie całą południową część Zaolzia od Cieszyna, aż do przełęczy Jabłonkowskiej na południu.

Wraz z grupą dziennikarzy byłem obecny w tym dniu, gdy jeden z pułków poznańskich przekroczył granicę pod Istebną, marszerując na Jabłonków.

Przy mostku, obok którego leżał obalony już przez ludność poprzedniego dnia słup graniczny, stoi grupa pięciu oficerów: trzech polskich i dwóch czeskich — pułkownik i porucznik. Pułkownik ma twarz spokojną i z wielką uprzejmością prowadzi rozmowę z polskimi oficerami. Młodzieńcy porucznik jest błądy i wargi mu się trzęsą. Nie mówi ani słowa, a widać, że gdyby wymówił słowo — to jednocześnie wybuchnąby płaczem.

Z oddali, od Istebnej ukazują się dwa szare punkty po boku szosy — to szpica wojsk polskich, za nimi widać oddział, posuwający się marszem ubezpieczonym.

Jest punktualnie godzina 12 w południe, gdy rozlega się przejmujący sygnał trąbki wojskowej i pierwsi dwaj żołnierze polskiego patrolu wkraczają na most.

Pułkownik czeski wypowiada kilka oficjalnych wyrazów, oznaczających zdanie władzy wojskowej nad tym obszarem. Porucznik zagryza wargi, i gdy podnosi dłoń do czapki w wojskowym ukłonie, widać, jak ręka ta drży.

Z ciężkim łomotem podkutych butów wkracza na most pierwsza kompania piechoty.

NIEZAWODNY SPOSÓB

Każda pani będzie miała
ondulację śliczną,
gdy włos będzie osuszała
suszarką elektryczną.

Sprzedaż ratalna elektrycznych suszarek do włosów w Salonie Elektrycznym Miejskiej, ul. Marszałkowska 150.

Olza czy Olsza

Kwestja językowa, co do której są różne zdania

(G—k.) Olza, czy Olsza? Oto kwestja, jaka wyloniła się ostatnio na tle wielkich wydarzeń historycznych. Czy ważna, czy istotnie wymagająca corychlejszego rozstrzygnięcia?

W każdym razie — wyrosła. Nie wiadomo, jak pisać, co jest słuszne, co nieuzasadnione. Niektóre gazety zdecydowały się już na używanie terminu Olza.

Rzeczywiście, jakoś bardziej to brzmi po polsku, bliższe jest mowie polskiej.

Ale szukamy uzasadnienia.

Prof. Romer w swoim Atlasie Geograficznym używa słowa Olza. W Słowniku Geograficznym E. Maliszewskiego i B. Olszewicza, wydanym w r. 1928, czytamy: „Olza lub Olza, niemieckie Olsza”.

A więc — tak i tak.

Zapytujemy współautora tego słownika dr. Bolesława Olszewicza, co jest słuszniejsze.

Wbrew oczekiwaniom, odpowiada nam, że jest raczej za Olzą. Olza jest terminem dawnym, starodawnym, rzeczy można, przedawnionym. Powrót do tej formy historycznej dr. Olszewicz uważałby za nie uzasadniony. Olza przyjęła się i w mowie polskiej „utaria”, jest od dawna używana na Śląsku. Instytut Śląski w Katowicach używa wyłącznie tej nazwy w swoich publikacjach.

W Słowniku Geograficznym, wydanym w r. 1866, jest jeszcze tylko Olsza. Autorzy słownika z r. 1928 uważali za potrzebne zanotować tę nazwę, jako równorzędną z Olzą, ale dr. Olszewicz nie uważa jej praw za lepsze.

— Tom śląski nie jest jeszcze opracowany — mówi prof. Arnold — zatem wolałbym nie wypowiadać się jeszcze definitywnie. Przypominam sobie, że swego czasu drukował na ten temat artykuł profesor Rozwadowski, który z pewnością zbadał dokładnie odpowiednie materiały. Nie przypominam sobie w tej chwili jego wywodów, ale w tytule użył jednak nazwy Olza.

Bywa czasem tak, że uczeni, sportykając się z nazwą niedosyć po polsku, w dzisiejszym odczuwaniu mowy, brzmienia, polonizują ją nie zawsze słusznie. Zdarza się, że taka

„podejrzana nazwa” okazuje się potem właśnie odwiecznie polską.

Aktualna kwestja, o której pan mówi, wymaga dokładnego zbadania źródeł historycznych uwzględniając by należało też relacje miejscowe ze Śląska.

Jeszcze parę uwag, zanotowanych w różnych odłamach prasy.

Czytamy więc np.:

„Stara rzeka, od setek lat polska, nazywała się Olszą, podobnie jak i woska, w pobliżu której rzeka ta wpada do Odry.

Niewielki strumyk wody, wypływający ze zbocza góry Karolówki, stanowi początek Olszy. Pod wsią Kozarzynska rzeczka stanowi już wartki potok, a za Izdebną, zasilona nowymi dopływami, na terenie gminy Jabłonkowskiej, Olza, płynąc prawie równoległe do Ostrawicy, poprzez szeroką dolinę, mija Trzyńciec i kieruje się do Cieszyna. Nad brzegiem tej rzeki leży Frysztat. Pomiędzy wsiami Kopytówem a Olszą, rzeka, płynąc na przestrzeni 89 km., wpada do Odry.

Nazwa „Olza” nadana jej została przez Niemców”.

Na ten temat pisze w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” p. K. Kierski z Bydgoszczy:

„Dlaczego Olza?
Nie przeczę, że nawet na Śląsku Cieszyńskim nazywają tak dopływ Odry, nad którym leży Cieszyn. Ale sądzę, że byłoby daleko właściwiej i prawidłowiej nazywać tę rzekę tak, jak ją od wieków po polsku nazywano: Olza (stąd Śląsk Zaolzański).

Olza brzmi z cudzoziemską. Istotnie jest to zniemczona forma polskiej nazwy tej rzeki (po niemiecku Olsza).

Tak samo ciągle jeszcze tulają się u nas: Śląsk zamiast Śląsk (od niem. Schlesien), Elba zamiast Laba (od niem. Elbe) i w. in.

W przedwojennym Atlasie Geograficznym B. Kozenny, wydanym w Wiedniu, figuruje tylko Olza. Olza zyskała sobie u nas prawo obywatelstwa dopiero po wojnie, jak wiele innych błędów i obcych naleciałości.

Czesi, którzy tępią u siebie wszelkie germańskie, nazywają tę rzekę Olza, nigdy zaś Olsza”.

Autobusy z miejscami do spania na linii Poznań-Gdynia

Z dniem 4 b. m. uruchomiona została komunikacja autobusowa na linii Gdynia — Poznań przez prywatną firmę z Poznania, która utrzymuje już komunikację pomiędzy Poznaniem a Bydgoszczą.

Pomiędzy Gdynią a Poznaniem kursować będą nowoczesne komfortowe autobusy z 16 miejscami do leżenia, autobusy bowiem kursować będą w nocy. Będzie w nich także przedział osobny dla palących i bar.

Z Gdyni wychodzić będzie autobus o 22-ej; do Poznania przybędzie o 5.35 rano. Z Poznania wyruszać będzie o 23-ej do Gdyni przybędzie o 6.35 rano.

Pobicie na ulicy w Wilnie

„Kurjer Wileński” donosi: Dn. 4 b. m. w nocy przy zbiegu ulic Sadowej i Zawalnej został pobity przez nieznaną sprawców członkowie zarządu Związku Pracowników Biurowych i Handlowych, Ch. Walt, J. Żeleznikow i L. Wajnsztein, działacze socjalistycznej partji żydowskiej „Bundu”.

Granica przestała istnieć.

Wracamy teraz szybko na północ, by przed wojskiem zdążyć do Jabłonkowa, gdzie cała, dosłownie, ludność co do jednego obywatela, zebrała się na rynku, czekając przyjścia „naszych”.

Najbardziej wzruszony i radosny zarazem jest chyba dyr. Paszek, burmistrz Jabłonkowa, czło wiek, który całe życie walczył o polskość swych współobywateli i który 10-krotnie siedział w czeskim więzieniu.

— To pańska zasługa, panie burmistrzu — mówię, że dziś całe miasto jest tutaj na rynku, że niema w mieście ludzi, którzy zaparli się swej narodowości, języka i przekoń.

— O, nasze Jacki są twarde — mówi burmistrz — nie dadzą się ugiąć.

Zapytuję dlaczego nazywa swych współobywateli Jackami. — Okazuje się, że dwie trzecie mężczyzn nosi tu imię Jacek. Przyczyną tego jest starodawna tradycja, iż górale jabłonkowscy pochodzą od szczepu Jakingów, który osiedlił się tutaj w okresie wędrowki ludów. Ze w legendzie tej jest jakieś ziarno prawdy świadczy może oryginalny strój jabłonkowszczyzan, zupełnie odmienny od okolicznych strojów góralskich, a przypominający nie co stroje maziarskie.

Gdy ukazały się u wylotu ulicy oddziały wojska, gdy rozległy się potężne okrzyki: „Niech żyje Polska”, gdy tłum ochrypl z entuzjazmu i radosnych okrzyków, wtędy nam, ludziom, którzy od 20 lat żyją we własnym niepodległym państwie, i którzy już zdążyli zapomnieć o czasach niewoli, przypomniało się, czem może być patriotyzm: już nietylko uczuciem miłości do kraju, lecz potężną siłą, nieoklepanym żywiołem, ogniem, który spala i wiarą, która zwycięża.

L. Win.

Sztokholm — „Wenecja Północy”

W kraju dobrobytu i bez troski

Sztokholm, w październiku. Są jeszcze nieliczne szczęśliwe kraje, których mieszkańcy żyją na uboczu pasjonujących świat wydarzeń, zdala od pędzącej zawrotnie historii dnia dzisiejszego. Do takich krajów, żyjących własnym, odrębnym życiem, należy Szwecja.

Każdemu, kto pragnie uciec od kołowrotka codziennych sensacji politycznych, kto ma dosyć depeš i wiadomości, wybijanych tustem i czołowych kolumnach pism, każdemu, kto chce odechnąć na krótko atmosferę spokoju, bez troski, duchowej równowagi, należy wprost zalecić wyjazd do Szwecji.

Szwecja zaczyna się właściwie już na małym statku, kursującym stale pomiędzy Gdynią a Sztokholmem. Wyczuwa się ją tu na każdym niemal kroku.

Na pokładzie na którym panowie o twarzach nie zdradzających wieku i młode, wysmukłe Szwedki grają niezmiernie ciałami godzinami w gumowe krążki. W jadłalni o kwadratowych stolikach, suto zastawionych osławionymi „szwedzkiemi przekąskami”. W czytelni, w której rogu znalazł schronienie bar suto zaopatrzony w spirytualia i z tego względu stale oblegany przez cierpiących od połowicznej prohibicji w kraju — Szwedów. Przejawia się w niezwykłej, choć zupełnie nie szlachetnej uprzejmości całej załogi i obsługi statku. Widzi się ją w uśmiechach, rozświetlających i tak zazwyczaj jasne oczy, czuje się ją w chęci usłużenia, dopomożenia, w owym stosunku gospodarza do gościa — cudzoziemca, któremu pragnie się swój kraj już u samego wstępu pokazać w jaknajlepszym świetle.

To też dwa dni podróży nie stały się bynajmniej przymusowym etapem, który trzeba przebyć, by dotrzeć do celu. Były one raczej pierwszym rozdziałem książki, zatytułowanej „Szwecja, kraj ludzi szczęśliwych”.

Kraj ów rozpoczął się od Sztokholmu, miasta rozrzuconego malowniczo na archipelagu wyspek, połączonych pomiędzy sobą lukami mostów.

Woda o barwie ciemnego granatu, cała gama zieleni, różnobarwność domków zawieszonych nad brzegiem jeziora Mälaren, śnieżnobiałe plamy niezliczonych żaglówek — oto poszczególne elementy, składające się na grający kolorami obraz miasta, któremu przydano nazwę „Wenecja Północy”.

Ktoby chciał w Sztokholmie szukać nadzwyczajności, nie znajdzie ich tutaj. Nie znajdzie olśniewających budowli, będących przyobleczo nym w kamień porywem artysty. Nie znajdzie gmachów, czy pamiątek, zachowanych w piętyźnie przez setki lat. Nie znajdzie w muzeach sławnych dzieł sztuki. Nie znajdzie też jakichkolwiek śmielszych wycieczek, uzewnętrzniających nowoczesne prądy architektury.

Tak, tego wszystkiego tutaj nie znajdzie. Bo stolica, jak zresztą i kraj cały, odzwierciedla duszę swych mieszkańców. Jest ona mądra w swej prostocie, bez zbędnych naleciałości imponowania, rozbicia czegoś na pokaz.

Zwiedzenie miasta pod kątem beadeckerowskiego przewodnika nie zajmie tu zbyt wiele czasu. Wystarczy spacerować po środkowej części, skupionej na dwóch wyspach, żeby ujrzyć zamek królewski, parlament, operę, dom szlachecki. Wybiegłszy nieco dalej, można zobaczyć gmach biblioteki królewskiej, siedzibę Fundacji Nobla oraz szereg innych okazalszych budynków. Idąc w innym kierunku, wpadnie się w labirynt wąskich uliczek starego miasta.

Lecz nie te reprezentacyjne budynki, ani starożytnie domki nadają ton miastu, nie one stanowią najważniejszy akcent w ogólnym kolorcie Sztokholmu. Bowiem miasto to ma swoją zupełnie odrębną „po-wierchność”. Wpływa na nią nie tylko woda i zielen. Barwę tę nadaje przedewszystkiem ulica. Sztokholmska ulica jest inna, niż w którejkol-

wiek ze stolicy europejskiej. Lecz nie ta z „city”. Ta bowiem ma charakter międzynarodowy. Obramowana szaremi kamienicami, mieszczącymi biura i lokale handlowe, zamyka w swym tunełu olbrzymi ruch samochodowo-rowerowy i tłumy śpieszących się przechodniów.

Parę minut jazdy samochodem, a oto rozciąga się zupełnie inny widok. Ponure bloki kamienic ustąpiły miejsca jasnym ścianom domów, błyskawicznie tysiącem szyb. A u każdego okna zwieszają się markizy pomarańczowe, zielone, niebieskie. Tworzą one wraz z buketami kwiatów na balkonach miłe, frapujące oko plamy, rozświetlające, choć jasne lecz jednostajne płaszczyzny murów.

Wielu jest tych nowych, wesółych domów. Grupa się w całe dzielnice, zataczające krąg wokół handlowego śródmieścia. Pomiedzy poszczególnymi blokami pozostawiono wszędzie dużo wolnej przestrzeni. Wykorzystano ją na małe ogródki, które przedewszystkiem stają się terenem zabaw i odpoczynku dla dzieci.

Jadąc ulicami sztokholmskimi, cudzoziemu przybyły z kontynentu zmuszony jest czynić nieustanne porównania. Ciągłe nasuwają mu się refleksje — u nas tak, a tutaj inaczej. Gorzej jest, jeśli zamiast słowa inaczej, trzeba wstawić słowo: niema.

Ale to, czego brak „Wenecji Północy” to ją nietylko nie zuboża, ale przeciwnie wzbogaca, stawia wyżej w hierarchii państw, szczyca-

cych się kulturą codziennego, powszedniego życia.

A więc niema w niej t. zw. przedmieść, charakteryzujących się zapadniętymi w ziemię, zgrzybiałymi ze starości domami-ruderami. Nawet najbardziej oddalone od centrum ulice, zamieszkałe przez najmniej zarabiającą ludność, są czyste, schludnie zabudowane i utrzymane. Nie rzadko wśród małych domów występują ogromne bloki kooperatywy mieszkaniowych, zbudowane z taką samą starannością, jak kamienice w eleganckich dzielnicach.

Niema też w Sztokholmie żebraków.

— POCO ma żebrać, kiedy woli pracować — powiedział, wyrażając swą intonacją głębokie zdziwienie, zapytany o tę sprawę portier hotelowy. Ów portier to wyraził opinię publicznej. A opinia ta głosi: wszyscy możemy i chcemy pracować.

Pomiedzy dwunastą a drugą biurami i sale warsztatowe pustoszą. Zapełniają się natomiast rozmaite bary, jadalnie, restauracje. Przerwa na lunch jest obowiązująca, jedynie bardzo poważna przyczyna może wstrzymać pracownika od udania się na południowy posiłek.

Od piątej popołudniu ulicami biegnie powrotna fala z fabryk i biur. Sznury rowerów wypełniają ciasno jezdnie, na których pomimo wyraźnego zatłoczenia, nie zdarza się nigdy prawie zamieszanie, powodujące przerwy w ruchu komunikacyjnym.

Szwedzi chętnie i szeroko mówią

na temat pracy. Ale od jakiegokolwiek strony by się do tej sprawy nie podeszło, od jakiegokolwiek punktu by się nie rozpoczęło, wniosek z każdej takiej rozmowy będzie zawsze jeden.

— U nas się pracuje ceni i dobrze opłaca — rzucił kiedyś w towarzyskiej pogawędce dyrektor wielkiego przedsiębiorstwa metalowego. A po chwili dodał uzupełniająco: bo my sobie na to możemy pozwolić!

Z taką dumą i pewnością siebie mówią tu wszyscy zarówno pracodawcy, jak i pracownicy. Bowiem to poczucie wartości daje świadomość dobrej konjunktury ekonomicznej i wzrastającej, jak dotychczas, zamożności kraju.

Stan sytego zadowolenia wyczuwa się w atmosferze miasta. Żeby dostać pokój w hotelu trzeba odwiedzić ich conajmniej pół tuzina, taki jest ruch przyjezdnych, wśród których zagranicami turyści stanowią zaledwie znikomą odsetkę. Żeby się uczesać w sobotę u fryzjera trzeba odbyć męczącą wędrówkę od zakładu do zakładu. Żeby w porze posiłków dostać stolik w restauracji trzeba mieć dobry wzrok i chyże nogi.

A wieczorem, czy będzie to dzień powszedni, czy świąteczny, jeźdźcami, w których gładkiej czerni asfaltu lśnią neony reklam i światła latarni, suną bezszelestnie wielkie limuzyny, na chodnikach zaś prze-wala się tłum długonogich i jasnowłosych Johnssonów, Hanssonów i Adamssonów w towarzystwie żon, przyjaciółek, znajomych.

Mira Parzyńska

Ruch ludowy w Cieszyńskim

Lad, wytrwałość, zmysł organizacyjny

Odzyskane Zagłębie wnoszą do Polski nietylko bogate wiano materialne.

Mają ten kraj nienadarmo stać się ośrodkiem, ku któremu zwracali się tęsknoty i podziw wszystkich Polaków. Lud cieszyński posiada zalety niezwykle cenne: pracowitość, ład, zmysł organizacyjny, wytrwałość w doprowadzaniu do końca zakreślonych raz planów i dążeń.

Śląsk jest krajem nawskróś demokratycznym, a o jego wytrwaniu przy polskości zadecydowały hart, upór i poświęcenie polskiego robotnika i polskiego chłopca.

Spełnienie słusznych postulatów polskich w sprawie Śląska Cieszyńskiego opiera się na wytrwaniu trudzie ludu cieszyńskiego, na jego nie złomnej wierności.

Wystarczy cofnąć się wstecz myślą i wspomnieniem, aby przekonać się, że słowa o znaczeniu Śląska i zaletach jego mieszkańców nie są o-kolicznościowym komplementem.

Mniejszość niemiecka w Danii

3:1 wygrała Danja plebiscyt w 1920 roku

Danja też ma swoją mniejszość niemiecką. Terytorja, przejęta od Niemiec i zwrócone Danji w r. 1920, obejmująca 3.891 km. kw. W chwili przejęcia tej ziemi przez Danję, ludność wynosiła 163.300 osób, zaś według spisu z r. 1935 wynosiła do 184.700.

Mówiąc o mniejszości niemieckiej w Danji należy ją ujmować zarówno pod względem narodowościowym, jak i wyznaniowym, wreszcie językowym. Mieszkańcy Szlezwiku Północnego są tej samej narodowości, co i reszta ludności półwyspu Jutlandzkiego. Wyznaniowo należą do kościoła protestanckiego. Językiem powszechnie używanym jest duński, jedynie w miastach element napływowy, wywodzący się z przybyszów z południa, mówi po niemiecku. Dwie trzecie mniejszości niemieckiej w Danji używa w życiu codziennym języka duńskiego.

Dane cyfrowe, dotyczące mniejszości narodowej niemieckiej w Szlezwiku wyglądają tak: według plebiscytu z r. 1920 oddano 75.431 głosów na rzecz Danji, przeciw 25.329 głosom za przyłączeniem do Rzeszy, czyli stosunek wypadł 3:1 na korzyść Danji. Według danych z r. 1935, podczas głosowania do parlamentu, na 81.412 głosów

Śląsk na swoim małym obszarze dokonał niesłychanie wiele nietylko broniąc swojej polskości, ale świecąc przykładem innym częściom Polski w organizowaniu ruchów politycznych i społecznych, które tam znajdowały najmocniejszą ostoję i stamtąd przenikały i promieniowały na całą Polskę.

Polityczny ruch ludowy, robotniczy, katolicki mocno i intensywnie zapuścił się na Śląsku korzenie.

Robotnicze organizacje na Śląsku Cieszyńskim świeciły przykładem całemu ruchowi robotniczemu polskiemu w przedwojennej Austrii. W chwilach niepowodzenia robotniczy z ówczesnej Galicji zwracali się o pomoc do swoich braci z Cieszyńskiego, zawsze ja tam znajdowali, i dzięki niej mogli zwycięsko przechodzić przez trudne chwile przesilenia.

Ruch ludowy chłopski w cieszyńskim również ma swoją piękną i pełną zasług kartę w księdze dziejów ruchu ludowego w Polsce. Ślą-

scy działacze polityczni i ekonomiczni, wypróbowani w tamtejszych walkach, odgrywali dzięki temu wielką rolę w ogólnopolskich ruchach i organizacjach.

Organizacje katolickie na Śląsku Cieszyńskim mają wielkie zasługi około utrzymania i pogłębienia polskości, a działacze i politycy tacy, jak zmarły ksiądz Józef Londzin znani byli w życiu politycznym przed rozbiorem i po odzyskaniu niepodległości.

Tendencje polityczne i społeczne na Śląsku krystalizowały się wyraziście i organizowały mocno. Świeciły zawsze przykładem solidarności, gdy chodziło o ważniejsze nadzwyczajne sprawy, dotyczące całości narodu. Śląsk umiał w takich sprawach stawać z wiarą i solidarnie do szeregu. Wspólna sprawa jednoczyła wszystkich, wydobywała z nich największą sumę poświęceń i wysiłków.

Dzięki temu Polska dziś raduje się Śląskiem, a Śląsk — Polską.

prywatnych, subwencjonowanych przez rząd narodowy z zakładami naukowymi duńskimi.

Istnieje tylko różnica w zespołach pedagogicznych. W szkołach powszechnych niemieckich nauczycielami są Duńczycy, podczas, gdy w szkolnictwie prywatnym mogą wyklądać Niemcy, sprowadzani z Rzeszy. W roku 1928 było 15 szkół niemieckich prywatnych, z ogólną liczbą 528 uczniów. Dziś zakładów takich jest 52, a uczniów 1.484. Zato w szkołach powszechnych niemieckich jest wyraźny spadek frekwencji. W roku 1924 uczęszczało do szkół powszechnych niemieckich 2.481 uczniów, dziś liczba ich wynosi 1.942. Różnica liczba szkół prywatnych ze sprowadzanymi nauczycielami z Niemiec.

Ustalenie rządów narodowo-socjalistycznych nie przeszło bez echa w szkolnictwie niemieckim w Danji. Na 52 prywatne szkoły — 24 powstały po r. 1933. Niemcy starają się głównie o zakładanie szkół na pograniczu, zespoły pedagogiczne kompletują zaś całkowicie z nauczycieli, zrzeszonych w związkach narodowo-socjalistycznych.



Pierwszorządzonej jakości Matryce, Fabryki do powielania, Taśmy, Akcesoria, Mentyl, Tusze i Kleje produkowane przez FABRYKĘ CHEMICZNĄ „SŁOŃCE” Sp. z o. o. Warszawa, ul. Ludna 6-8, tel. 933-33. Żądać wszędzie.

Propozycje niemieckie dla Litwy

Kowno nie odpowiedziało. Warto zanotować informację „A. B. C.” z Kowna, że: „rząd niemiecki, jeszcze w ub. tygodniu miał zaproponować Litwie warunki paktu o nieagresji na 15 lat, przy czym Litwa musiałaby spełnić następujące warunki:

1) Zrewidowanie traktatu handlowego z Anglią w tym kierunku, aby cały eksport produktów rolniczych Litwy był skierowany do Niemiec. Sprawy te wadzone zaś towary z Anglii miałyby być zastąpione całkowicie towarami niemieckimi.

2) Litwa zerwie stosunki z Sowietami. Przy współpracy w dziedzinie gospodarczej Sowiety zastąpione by zostały przez Niemcy.”

Litwa nie odpowiedziała jeszcze na tę propozycję.

W pantoflach i piżamach Paryżanie po dzienniki

Paryż niezwykle nerwowo przeżywał kilka dni w ubiegłym tygodniu. Tak w dniach robotniczych, jak i zamieszkałych przez zamożne sfery.

W piątek rano widziano już w najwcześniejszych godzinach rannych setki zaspanych obywateli, którzy w pantoflach i piżamach udawali się do kiosków po ranną gazetkę.

Bogumina — ważny węzeł kolejowy

Śląsk Zaolzański stanowi obecnie przedmiot zainteresowań jak najszerzej sfery społeczeństwa ze wszystkich stron kraju. W związku z tem „Orbis” podaje kilka szczegółów, dotyczących ważnego węzła kolejowego, jakim jest Bogumina, który znajduje się obecnie na terytorjum Polski.

Przez Bogumina biegnie bezpośrednia linja Berlin — Budapeszt — Istanbul — Wrocław, Zilina, Szob i Belgrad; podług ten prowadzi cztery razy w tygodniu bezpośredni wagon sypialny Berlin — Istanbul, który w Jugosławii dołączony zostaje do Simplonu-Expressu, biegnącego z Paryża przez Szwajcarię i Włochy do Istanbulu. Za znaczącą należy, że droga z Berlina do Istanbulu przez Bogumina wynosi 2.429 km., podczas gdy długość drugiej trasz przez Bodenbach — Pragę — Bratislawę i Budapeszt wynosi 2.497 km. Przez Bogumina prowadzi również najbliższa droga z Pragi do Bukaresztu, ponadto zaś przebiegają tu bezpośrednie pociągi Berlin — Wrocław — Raciborz — Wiedeń — Split. Pociągi z Polski do Pragi, B. Austrii, Węgier i Jugosławii rozdzielane są również w Boguminie, przez którą przechodzą również pociągi z Rumunii do Karlsbadu, Marienbadu i Franzensbadu. W najbliższym czasie rozstrzygnięte zostanie, czy komunikacja między Polską a temi uzdrowiskami odbywać się będzie przez Bogumina — Pragę, czy też przez Zduń — Wrocław — Drezno — Bodenbach.

Dworzec w Boguminie, obszerny, posiada perony kryte. Znajdują się tu obszernie sale rewidacyjne, zbudowane jeszcze przez B. Austrię (Bogumina był dawną granicą austriacko-niemiecką). Przy restauracji dworcowej znajduje się kilka pokoi noclegowych dla podróżnych. Dworzec w Boguminie posiada warsztaty kolejowe oraz wielkie magazyny dla przesyłek towarowych.

Dział lekarski

Dr. MARCELI DOBRZYŃSKI Choroby weneryczne, skórne i płciowe Pierackiego 15 m. 4, tel. 690-93. Przyjmuje od 9 — 2 i 5 — 8 w. 1001

Dr. Z. Fajcyn LESZNO 36

Choroby weneryczne, skórne i płciowe w niedzielę do 2-ej W LECZNICY LESZNO 27

Rynek wewnętrzny

podstawą uprzemysłowienia kraju

W ostatnim numerze „Głosu Górnego”, poświęconym zagadnieniom rynku wewnętrznego, znajduje się bardzo interesujący artykuł p. M. E., p. t. „Rozbudowa rynku wewnętrznego podstawą rozwoju przemysłu”.

Autor na wstępie podkreśla iż w obecnych warunkach uprzemysłowienia krajów trafia na coraz większe trudności związane z uzyskaniem rynków zbytu, o które rozwija się coraz bardziej zaostrzona walka.

Przemysł nastawiony wyłącznie na eksport natrafia na coraz większe trudności. Na rynkach zbytu zaleta walka konkurencyjna zmusza do forsowania eksportu kosztem własnych obywateli — a gdy to nie pomaga przemysłom grozi unieruchomienie a robotnikom w nich zatrudnionym — bezrobocie.

Zdaniem autora, popełniłby duży błąd ten, kto chciał na wzór Anglii z wieku 19-go, budować przeważnie oparty głównie na możliwościach eksportowych na rynek zagraniczny. Podstawą do rozbudowy przemysłu w obecnych czasach może być więc tylko rynek wewnętrzny, co też przedewszystkiem powinno znaleźć zastosowanie i u nas.

Przechodząc do zbadania możliwości naszych w tym zakresie, autor cytując książkę dr. M. Kacpra, który ogłosił w niej wyniki ankiety o warunkach życia na wsi, ankieta ta przeprowadzana była wśród 1500 zagrod włościańskich na Mazowszu Północnym, a więc na terenie, w stosunku np. do ziem wschodnich, stojącym pod każdym względem na wyższym poziomie kulturalnym.

Według więc tych danych „Na 1528 zbadanych zagrod, przeliczając 30% nie posiadających podłóg, lecz tylko klepkę z gliny. Podwójne okna posiadały tylko 220 zagrod. Jedno łóżko, a jedno krzesło na 2,3 osoby. W 44 mieszkaniach znajdowały się umywalki, a w 101 mieszkaniach było wogóle żadnych naczyń do mycia. W 58 mieszkaniach nie znaleziono wogóle mydła. W trzech czwartych przypadków cała rodzina posiadała tylko jeden ręcznik. Przeszło 1/3 zagrod nie posiadało wogóle żeminy z kłozami, tylko 90 — lampy knotowe okrągłe, a w 55 mieszkaniach nie znaleziono żadnych przedmiotów, służących do oświetlenia, lecz blaszanych kopciuszków. Przeważnie ilość garnków w jednym gospodarstwie była kilkakrotnie za małą, wobec czego ten sam garnek używano niemal do wszystkiego. Również w małym użytku były noże, widelce i talerze.

Jeżeli uzmyslowimy sobie, że w takich mniej więcej warunkach żyje ludność naszego kraju, zrozumieć można ogromną jest potencjalną siłę naszego rynku wewnętrznego i jak znacznie mogłaby zwiększyć produkcję przemysłową, gdyby tę produkcję wciągnąć do obrotu go podarczego w charakterze konsumpcyjnym.

Pomyślmy bowiem, jak powiększyłby się nasz przemysł, gdyby ludność wiejska dokupiała nie narazie tylko po jednym łóżku, ale nabyła krzesła, po jednym ręczniku, widelce, talerze, zegary, innych przedmiotów, używała normalnie, kupowała książki i gazety? — Nie lepiej żyje również ludność wiejska. W budżetach robotniczych

wydatki na żywność stanowią tak znaczny odsetek (przeciętnie 66,2%), że na inne kategorie wydatków. To jest reprezentatywny przemysłowy, try statystyk — wydatki na odzież, w Polsce 22,9%, budżetu przeciętnej rodziny robotniczej, podczas, w Czechach wynosiła one 46,7%, w Niemczech 40,1%, w Czechosławii — 19,1% i t. d.

Autor cytując słowa pewnego amerykańskiego przemysłowca zwracającego uwagę na nasz kraj, stwierdza, że „w naszym kraju... w Ameryce, gdzie każda niemal rodzina posiada już samochód, radio, i inne przedmioty, zaspożywienie i luksusowe potrzeby, nie mówiąc już o przedmiotach codziennego użytku, na to, by produkować przemysłową zwiększyć, a nawet zwiększyć na niezmiernym poziomie, trzeba niejako stworzyć potrzeby, rzeczywistości mało lub wcale nie

Tymczasem w Polsce zaspokojenie najbardziej elementarnych potrzeb ludności wymagałoby i musiałoby spowodować wielokrotne zwiększenie produkcji przemysłowej w kraju. Jeżeli więc chodzi o możliwości rozwojowe, przemysł polski jest naprawdę w sytuacji godnej zazdrości”.

× Nie ulega wątpliwości, iż w tej dziedzinie posiadamy bardzo poważne możliwości przed sobą. Należy jednak zdać sobie sprawę, iż najpoważniejszy konsument, jakim jest u nas ludność wiejska, znajduje się wciąż w warunkach od szeregu lat niezmiennych.

Rolnik polski produkuje tak mało i dzięki temu produkuje tak drogo, że w gruncie rzeczy zyski, jakie mu mogą pozostawać, są niesłychanie

Poprawa na rynku drzewnym

Wzrost ceny kopalniaków

Polskie drewno kopalniane cieszy się ostatnio dużym popytem na rynkach zagranicznych, przyczem stwierdzić warto, iż system zakupu kopalniaków nieco się zmienił. Podczas gdy w okresie jesiennym ubiegłego roku zagraniczni odbiorcy zawierali kontrakty na cały sezon — w tym roku transakcje są finalizowane na ostatni kwartał bieżącego

Wzrost wpływów z opłat przemysłowych

Jak się dowiadujemy, wpływy Skarbu państwa z opłat od maki i kaszy, osiągnięte w okresie od dnia 5 września po ostatnie dni tego miesiąca, są dobre.

Wyniosły one w tym czasie około 2 milionów złotych. Wysokość ich uważa należy za tem lepszą, gdy się będzie miało na uwadze, że młyny poczyniły we wrześniu duże zapasy maki. Obecnie, z chwilą, kiedy za-

Podniesienie stopnia przemiału mąki do 55 proc.

Jak się dowiadujemy, Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych ma w najbliższych godzinach wydać rozporządzenie na temat normalizacji przemiału. Normalizacja ta, wprowadzająca wyższy stopień przemiału mąki, mianowicie 55-procentowy, ma na celu zwiększenie kon-

S raty rolnictwa wielkopolskiego

Małe zbiory siana i ziemniaków

Wielkopolska Izba Rolnicza, informując o stanie rolnictwa poznańskiego, donosi, że z powodu wilgotnego i chłodnego lata opóźnione zostały zbiory. Pogoda deszczowa podczas zniw utrudniała zwózkę zboża z pola. W konsekwencji tego opóźnione zostały orki siewne. Siew orkni rozpoczął się około 20 września, czyli z tygodniowym opóźnieniem.

Duże straty poniosło rolnictwo z powodu deszczowej pogody podczas zniw, częściowo bowiem zboże porastało w kopcach na polu. Przedłużający się okres deszczowy spowodował zamknięcie stogów. Częściowo nawet stogi pokryte słomą okazały się zamoknięte i trzeba je było roz-

Szkoły czy fabryki?

Szkoły zawodowe konkurują z przemysłem prywatnym

Ministerstwo Przemysłu i Handlu opracowało projekt zarządzenia o zakresie zamówień na dostawy lub roboty, udzielane szkołom zawodowym. Związek Izb Przemysłowo-Handlowych, opinując ten projekt poddał go krytyce.

Realizacja projektowanego zarządzenia, zakreślając szerokie ramy dla dostaw i robót, które mogą być udzielane szkołom zawodowym, zamieniłaby je poniekąd na przedsiębiorstwa zarobkowe, które, co podkreślić należy z naciskiem — stanowiłyby nader poważną konkurencję dla przedsiębiorstw prywatnych.

Szkoły zawodowe bowiem nie placą podatków, nie ponoszą świadczeń socjalnych, korzystają z bezpłatnych pracowników, nie odpłacają osobnego lokalu na warsztaty, a także często korzystają z bezpłatnej siły pędnej, skutkiem czego mogą oferować swe produkty po cenach bezkonkurencyjnych, których zastosowanie przez przedsiębiorstwa prywatne jest wykluczone, bo, jak wiadomo, właśnie te wszystkie czynności sta-

skromne i uniemożliwiające normalną konsumpcję produktów przemysłowych. W tych warunkach sprawa podniesienia rentowności produkcji rolniczej staje się zagadnieniem niesłychanie ważnym dla całokształtu naszej gospodarki.

Zagadnienie to jest obecnie bardzo skomplikowane. Rolnictwo mogłoby stanąć na poziomie zachodnim, ale poza uzyskaniem odpowiednich cen za swe produkty, musi jednocześnie nauczyć się produkować o wiele więcej, gdyż tylko wówczas można będzie mówić o prawdziwej rentowności i dopiero wówczas można będzie mówić o wciągnięciu mas rolniczych do pełnowartościowego obrotu gospodarczego.

S. M.

Bilans Banku Polskiego

Wzrost obiegu banknotów

W III-iej dekadzie września zapas złota w Banku Polskim zmniejszył się o 4,3 miljn. zł. do 437,2 miljn. złotych. Stan pieniędzy zagranicznych i dewiz obniżył się o 1,3 miljn. do 13,4 miljn. zł.

Suma wykorzystanych kredytów powiększyła się o 351,8 miljn. zł. do 1.167 miljn. zł.

Zapasy polskich monet srebrnych i bilonu obniżył się o 19,9 miljn. zł. do 9,8 miljn. zł.

Obieg biletów bankowych zwiększył się o 398,5 miljn. zł. do 1.547,5 miljn. zł. Pokrycie złotem wynosi 26,84 proc. Stopa dyskontowa 4 1/2 proc. Stopa od pożyczek zastawowych 5,5 proc.

Zwiększenie się emisji banknotów o 398,5 miljn. zł. należy przypisać nietylko normalnemu w tym okresie wzrostowi obiegu pieniężnego (ultimo kwartał), ale przedewszystkiem tej okoliczności, że instytucje finansowe zmuszone do wypłaty wycofywanych wkładów, podnosiły w Banku duże kwoty, wykorzystując w silnym stopniu kredyty dyskontowe i lombardowe.

Zjawisko wzrostu obiegu należy w związku z tem uważać raczej jako przejściowe, gdyż zniknie ono, gdy nastąpi powrót wkładów do instytucji kredytowych, które wówczas będą mogły spłacić swe kredyty w Banku Polskim.

Spór o „niedoprzedę”

Wadliwa interpretacja taryfy celnej

Z zagadnień wewnątrz-rynkowych, które w dniach ostatnich zainteresowały sfery surowcowe, należy wymienić spór o „niedoprzedę”.

Spór ten powstał na tle stanowiska Urzędu Celnego w Łodzi, który wychodzi z założenia, że „niedoprzedę” nie jest gatunkiem odpadków bawelnianych i dlatego nie odnosi się do niego ulgi celne, przewidziane dla odpadków. Zdaniem Urzędu Celnego w Łodzi „niedoprzedę” należy cłić według odpowiedniego punktu taryfy celnej.

Wobec powyższego import „niedoprzedę” na rynek łódzki narazie został poważnie ograniczony. Sfery surowcowe podkreślają, że stanowisko Urzędu Celnego jest niesłuszne, ponieważ „niedoprzedę” importowany do Łodzi i sprzedawany przez firmy handlowe jest gatunkiem odpadków bawelnianych, podczas gdy „niedoprzedę”, o którym wspomina taryfa celna, jest to niewykończona przędza na szpulkach.

Czechosłowacja odbudowuje przemysł

Budowa fabryki emalii

Izba Handlowa w Banská Bistrica zwołała ostatnio zebranie, w którym obok przedstawicieli sfer gospodarczych wzięli także udział delegaci władz państwowych. Konferencja ta miała na celu omówienie sprawy odbudowy fabryki emalii „Sphinx” w Fijakowie, która częściowo spłonęła w roku bieżącym. Fabryka „Sphinx” zatrudniała przed pożarem 3.000 robotników, a po pożarze tylko 1906.

Odbudowa fabryki przeprowadzona ma być przez dotychczasowych właścicieli, którzy na konferencji wysunęli żądanie obniżki taryfy kolejowej o 33 proc. na przewóz surowców, potrzebnych do produkcji, jakoteż na przewóz towarów, produkowanych przez zakład.

Po otrzymaniu tej ulgi, właściciele niezwłocznie przystąpiliby do odbudowy finansując ją we własnym zakresie.

Po jej zakończeniu Czechosłowacja zrekompensowałaby sobie poniesione straty w tej gałęzi produkcji, ponieważ inne fabryki emalii znajdowały się wyłącznie w Sudetach.

Komisarze w przemyśle

zaolzańskim

Jak się dowiadujemy, wojewoda śląski Grażyński mianował p. Mąsiora z Polskiego Eksportu Żelaza komisarzem w hutach trzynieckich, p. Kanję z Progressu — komisarzem w Karwinie.

Giełda pieniężna

WALUTY I DEWIZY

Na wczorajszym zebraniu giełdy walutowo-dewizowej w Warszawie tendencją dla dewiz była niejednolita przy obrótach matych. Notowano: Amsterdam 290,25, Bruksela 90,20, Kopenhaga 114,15, Londyn 15,55, N. Jork 5,32,24, N. Jork kabeł 5,32,5, Oslo 128,20, Paryż 14,27, Praga 17,27, Sztokholm 131,70, Zurych 121,50. Bank Polski płacił za dolary amerykańskie 5,29, ka-

nadyjskie 5,26, floreny holenderskie 289,25, franki franc. 14,21, szwajcarskie 121, belgi belg. 89,95, funty ang. 25,46, palestyńskie 24,70, guiney gdańskie 99,75, korony czeskie odc. do 20 koron 10,40, duńskie 113,60, norweskie 127,55, szwedzkie 131,05, marki fin. 11,05, marki niemieckie srebrne 94.

AKCJE

Na rynku akcyjnym tendencja była mocniejsza przy obrótach większych akcjami metalurgicznymi. Notowano: Bank Polski 127, imienne 126, Węgiel 37,25, Cukier 38, Starachowice 44,75 — 44,25, Ostrowiec 66, Lilpop 13, Haberbusch 56, Modrzejów 21,25 — 22.

PAPIERY PROCENTOWE

Dla papierów procentowych tendencja była mocna przy obrótach większych 4 i pół proc. wewnętrzną. Notowano: 3 proc. inwest. I em. 84, serja I em. 93, II em. 84,75, serja II em. 93,75, 4 proc. dolarowa 42,75, 4 i pół proc. wewnętrzną 66, 4 proc. konsolidacyjna 67,50, 5 proc. konwersyjna 69,25, drobne odcinki 68, 5 proc. kolejowa 67,75, drobne odcinki 66,75, 5 proc. Warszawy z 1933 r. 74,25 — 74 4 i pół proc. ziemskie 65.

POZAGIEŁDOWE KURSY WIECZORNE

Inwestycyjna I em. 84, Inwestycyjna II em. 84,75, Konwersyjna 68, Konsolidacyjna 67,50, Wewnętrzna 66, Dolarówka 42,75.

Z Wystawy Szpitalnictwa

W dniu wczorajszym zwiedził szczegółowo Pierwszą Polską Wystawę Szpitalnictwa Pan Minister Opieki Społecznej, M. Zyndram Kościalkowski wraz z p. Wiceministrem Piestrzyńskim i dyrektorami poszczególnych Departamentów.

Pan Minister wyraził swe żywe zadowolenie i uznanie dla organizatorów Wystawy za przedstawienie w ładnej szacie pożytecznych ze wszęch miar ekspozycyj z dziedziny szpitalnictwa.

W towarzystwie prababek na „imperjale” Godzina podróży dylizanssem

Dylizansowe wycieczki turystyczne okazały się jedną z najpopularniejszych atrakcyj tegorocznego „Tygodnia Warszawy”. Stary wehikuł trzy razy dziennie wyrusza z Placu Teatralnego, sunie majestatem bez pośpiechu. Poczta pościeli? Czas się cofnął. Żyjemy w stuleciu dziewiętnastym. Czyż nie wystarczy spojrzeć na bidermajerowskie stroje nieruchomej pary siedzącej dostojnie na wysokim kole, aby się przekonać, że jakaś wrońska zmiotła swą czarodziejską różdżką brzemień całego stulecia, że znaleźliśmy się nagle w epoce Amadeusza Hoffmana.

Jest i pocztalter. A jakże. Niestety ma wygląd nawskroś nowoczesny. To poprostu dyrektor Związku Propagandy Turystyki p. Daszyński, który osobiście asystuje każdej wyprawie.

Dylizans jest autentyczny aż do ostatniej osi, aż do żelaznych obręczy na kołach, które pobrzękują dziwnie obco na nowoczesnym bruku. Gdzieś w odległych latach głębi dziewiętnastowiecza zasłużony wehikuł naprawdę krążył i to na dalekich szlakach. Rozwoził pocztę i podróźnych. W Zakrocymiu miał macierzystą pocztalterję i w Zakrocymiu też go odnaleziono u syna czy nawet wnuka owego pocztaltera z połowy ubiegłego wieku.

Pocztę i „podróżnych” rozwodzi i dzisiaj. Jeszcze raz kazano mu pełnić dawną rolę. Pocztalter jedzie z nami. I to jaki jeszcze. Jest ubrany w piękny brązowy, złoty podbity surdut z sutą peleryną. Zabiera do torby pocztówki, które stempluje na poczekaniu datownikiem z... roku 1851.

Ten datownik też jest autentyczny. Ale data?... hm! — na wszelki wypadek, uważając, panowie filatelisci. Znaczki z dylizansu z tą datą są jednak nieco podejrzane.

— Państwo zechcą wsiadać! Ruszamy! — woła „pocztalter”. Wąsaty stangret w zielonej librecie trąbi głośno pobudkę. „Podróżni” ładują się, wypełniają wnętrza podobne do pudełka, ale wygodne. Na t. zw. po starostwieku „imperjale”, czyli poprostu na dachu wehikułu, jest więcej miejsca. Stąd wszystko widać. Tam więc właśnie sadowia się dwie małe dziewczynki, wywołując trochę złośliwe okrzyki chłopców, którzy całą gromadą otaczają dziwny pojazd.

— Patrzenie, patrzenie! Prababki jadą!

Osobliwą turę ochrzczono przecież mianem wycieczki „szlakiem prababek” i ta nazwa przyjęła się, spularyzowała, budzi wesołość.

Małe „prababki” są trochę skonfundowane, ale zadowolone. Jadą na najwyższym siedzeniu, widzą bajkowe postacie stangretów, czwórki tegich koni i hajduka, który jedzie na grzbiecie „lewego przedniego”. Roznosiciel gazet wskakuje na stopień. Zagląda przez okienko. Proponuje usłudze dziennik popołudniowy. I — mój Boże — robi to z wyraźnym zażenowaniem. Jakby rozumiał swój własny anachronizm na tle tych wszystkich akcesoriów z minionego wieku. Sto lat temu przecież nie sprzedawano gazet na ulicy. Nawet „Kurjera Warszawskiego”, nawet „Merkurjusza”.

Dylizans wolno i poważnie toczy się dalej. Mija Plac Teatralny, mija Senatorską, Miodową. Wszędzie budzi niezmiennie zainteresowanie, nawet owacje, które trochę krępują „podróżnych”, są natomiast przyjmowane z wyraźnym zadowoleniem przez obie „prababki”.

— Tratat — ta — ta! Pobudka trąbki bidermajerowskiego stangreta rozlega się donośnie na wszystkich skrzyżowaniach. Z jakąż zazdrością pewnie przysłuchują się tym dźwiękom wszystkie klaksony, wszystkie syreny samochodowe, którym kazano zachowywać zupełne milczenie.

— Tratat! Tym razem pobudka jest już inna. To koniec podróży, a raczej jej

pierwszego etapu. To brama domu na Szerokim Dunaju. Przekraczamy ją za chwilę. Chmara chłopców, jeszcze liczniejsza niż na Placu Teatralnym, pcha się za nami. Nasz „pocztalter” zatrzymuje ich energicznym ruchem. Kilku natrętniejszych bierze wprost za kolarz i wyprowadza na ulicę. Temu samemu losowi o mały włos byłoby uległy obie „prababki”, ale zdołały się wylegitymować regularnie wykupionym biletem.

A brama tego skromnego białego domku na Szerokim Dunaju — to jakby wrota do kraju nowej bajki, o wiele dawniejszej, o całe sześć wieków odleglejszej niż czasy dylizansu. Jak dobrze, że ten wehikuł zniknął z oczu. Zanurzaliśmy się przecież w czasy zamierzchłego średniowiecza. Jesteśmy w dawnym miedzymurzu. Po obu stronach zębate szczyby, wąskie strzelnice. A tam niżej — fosa i nad nią, od strony ulicy Nowomiejskiej piętrzą się przepyszne arkady gotyckiego wiaduktu, podstawy dawnego barbakanu.

„Pocztalter” zmienia rolę. Już nie jest pocztalterem. Jest przewodnikiem — wnikliwym, świetnie znającym temat, całą historję powstania tych murów i ich dzisiejszego odrodzenia. Nic dziwnego. W „cywilu” — to przecież student architektury.

O przemysł ludzi do Niemiec Proces w sądzie gnieźnieńskim

Z Gniezna donoszą: Przed Sądem Okręgowym rozpoczął się sensacyjny proces o masowy przemysł ludzi do Niemiec, dokonywany przez zorganizowaną spółkę, na której czele stał Franciszek Stube (senior).

Organizacja działała w powiatach przygranicznych, a nadto w pow. wągrowieckim, gnieźnieńskim i żnińskim. Stube występował jako Haase, miał specjalnych kierowników placówek w Gnieźnie, niejakich Bernarda Breitscheida, Jana Janickiego w Janowcu, Samuela Eichelta w Wagrowcu.

Organizacja, jak ustalilo dochodzenie, dostarczała tygodniowo 2 do 3 transportów po 4 — 5 ludzi. Miejscami zbiórki kandydatów były restauracje w Kcyni, Fiersa i Fr. Heiningera w Janowcu.

Stamtąd transporty przeprowadzano do Niemiec, zaopatrując je poprzednio w walutę niemiecką, której dostarczał niejaki Gapiński. Samemu przeprowadzaniem przez granicę trudnili się synowie Stubego, Franciszek i Paweł, oraz Rosenbaumowie z pow. chodzieskiego, mianowicie Wilhelm i Erwin, nadto Fryderyk Paul i Willi Arndt.

Na ławie oskarżonych zasiadło 16 oskarżonych, 17-ty, a mianowicie Heiningera nie stawil się, wobec czego sąd zarządził natych

miastowe przymusowe sprowadzenie go. Z Janowca nadeszła wiadomość telegraficzna, że Heiningera jest obłożnie chory i przebywa w szpitalu. Sąd wyłączył sprawę Heiningera.

Po stwierdzeniu personalij 8 oskarżonych oświadczylo, że chce zeznawać w języku niemieckim.

Jako pierwszy przestuchany został szef bandy, Fr. Stube (senior), oświadczył on, że przemysłem ostatnio się nie trudnil. Uprawial ten proceder dawniej, za co byl juz 3-krotnie karany, oraz wysiedlony z pasa nadgranicznego. Również i jego syn Paweł stwierdził, że w jednym tylko wypadku udzielił pomocy niejakiemu Hahnowi, że przemysłem trudnil się jego młodszy brat Franciszek. Również na Franciszka zwał winę jego ojciec.



NIE KUPUJ KOTA W WORKU

wypróbowane i usmane za najlepsze są nożyki do golenia



POŁONIA

Za zabójstwo obrońcy 5 lat więzienia

Z Nowogródka donoszą:

Sąd Okręgowy w Nowogródku na sesji wyjazdowej w Baranowiczach po 3-dniowej rozprawie ogłosił wyrok w sprawie o zabójstwo obrońcy sądowego w Baranowiczach Mitkiewicza. Oskarżonym o zabójstwo był wicedyrektor miejscowej Ubezpieczalni Społecznej Ambrożewicz.

Rozprawa wywołała zainteresowanie. Przez cały czas procesu z zawieszaniem kary na lat 5.

sala sądowa wypełniona była brzegi.

Sąd uznał Ambrożewicza winnym dokonania zabójstwa w stanie silnego wzruszenia psychicznego i skazał go na 5 lat więzienia.

Współoskarżeni: żona Mitkiewicza oraz Tadeusz Zych, kolega zabójcy skazani zostali za udział w bóje: Mitkiewicza na 2 lata więzienia, Zych na 1 rok.

Fermenty wśród Ukraińców na Wołyniu Nowa rezygnacja w organizacji lokalnej

Niedawno podawał się do dymisji, a później cofnął rezygnację, prezes Wołyńskiego Zjedno-

czenia Ukraińskiego p. Tłuszczyński.

Organizacja ta jest główną kółką akcji dawnego BBWR wśród Ukraińców na Wołyniu.

Obecnie, jak donoszą z Lucka, odbyło się zebranie zarządu głównego Wołyńskiego Zjednoczenia Ukraińskiego, na którym złożyl rezygnację ze stanowiska generalnego sekretarza b. poseł Stefan Skrypnik, sekretarz rozwiazanego Sejmu.

Fakt ten wywołał wrażenie wśród Ukraińców na Wołyniu. Rezygnacja p. Skrypnika świadczy o fermentach wśród Ukraińców na Wołyniu.

Krażą pogłoski, że p. Skrypnik nie będzie już więcej kandydował do Sejmu.

Morderca zawisł na szubienicy

W więzieniu świętokrzyskiem wykonany został wyrok śmierci na Tadeuszu Kosiniem, sprawcy morderstwa rodziny żydowskiego sklepikarza Szmulewicza we wsi Stawy pod Jędrzejowem.

MARKAN MALKOWSKI

102

Maska profesora Brandla

POWIEŚĆ

Następnie oświadczał autor nstu, że wiadomą mu była znajomość Krystyny z Eugenjuszem Spokojnym, że on sam nie widział w tej przyjaźni nic złego, przeciwnie, był nawet rad, że żona jego, poświęcająca większą część życia na pracę i pomoc dla męża, znajdzie trochę odpoczynku i rozrywki w towarzystwie młodego a zającego człowieka. Jest rzeczą dla niego pewną, że istnieje osoba lub grupa osób, która z nieznanymi mu bliżej przyczyn, pragnie utrudnić a nawet uniemożliwić pracę profesora Brandla i szkodzić mu w miarę możliwości. Osoby te gotowe były uczynić wszystko, by zniszczyć życie i szczęście profesora Brandla i jego żony. Ono to, nie poprzestając na bezdowodowych insynuacjach, postanowiły obarczać pamięć tragicznie zmarłej kobiety zbrodnią, do której nie byłaby nigdy zdolna. One to wreszcie uknuły intryge, usiłując dowiedzieć, że samobójstwo Pawła Brandla wywołane rozstrojem nerwowym i niepowodzeniem natury uczuciowej było morderstwem, którego Krystyna miała być inicjatorką i współniczką,

Profesor Brandl zaprzeczał kategorycznie wszystkim tym podejrzaniom.

Elżbietka siedziała długo z gazetą w ręce, rozmyślając nad listem profesora. Czy był on wywołany jedynie tokiem wczorajszej rozprawy, czy był raczej poprzednio już uplanowaną interwencją w sprawie Spokojnego, jaką Brandl obiecał Elżbiecie? Stanowcze wystąpienie Brandla w obronie żony, wywołało jednak w umyśle panny Brunickiej efekt wręcz przeciwny zamierzeniu profesora. Jasnem i zrozumiałem wydało się już teraz postępowanie profesora Brandla, jego niechęć do śledztwa, tajemnicze zniknięcie, niestawienie się w sądzie na rozprawie, wreszcie list dzisiejszy.

Mecenas Rubelka zastała Elżbietka w mocno kwaśnym humorze. Czytał już enuncjację Brandla i wcale jej nie pochwalał.

— Utrudnia mi tylko zadanie!... I byłoby jeszcze dobrze, gdyby poprzestał na tym liście. Teraz można się obawiać, że zjawi się na rozprawie... ale już ja znajdę na niego sposób... teraz, gdy nie ma alibi.

— Ja myślę, mecenasie, że musimy odnaleźć prawdziwego mordercę Krystyny, inaczej nie wybrniemy z tej sprawy. Jak się panu zdaje, co wywołało to niespodziane wyznanie Eugenjusza?

— Dla mnie nie było taką niespodzianką — nachmurzył się adwokat. — Czujęm przez skórę, że ten głuptas wypłata mi niejednego figla.

— Czy nie zwrócił pan uwagi na zeznanie jego kolegi?

— Ba, co pani sobie o mnie myśli... To było właśnie bardzo ważne... Przecież ten człowiek dowiódł oczywiście, że w życiu Krystyny Brandl był jeszcze inny mężczyzna.

— I dlatego Eugenjusz Spokojny wolał wziąć na siebie winę, niż pozwolić, aby ktoś, właśnie taki jak pan, wyciągnął wniosek z zeznań jego kolegi — dokończyła Elżbietka.

— Ależ dlaczego, droga panno Elżbietko, ależ dlaczego, skoro sam utrzymywał, że nie był kochankiem Krystyny?!

— Właśnie dlatego, przecież to rzuca się w oczy! Trochę psychologicj, mecenasie! Czemże była dla

niego Krystyna Brandl? Nadzwyczajną, doskonałą istotą, piękną i nieszczęśliwą, która obdarzyła go swą uwagą w zamian za trochę przyjaźni i życzliwości z jego strony. I pomyśl pan, utracić nagłe tę kobietę, ujrzyć ruinę tej niezwyklej, upajającej sytuacji, która go wynosiła nad zwykłość dotychczasowego życia; być oskarżonym o zbrodnię a potem po trzech miesiącach więzienia i śledztwa dowiedzieć się nagle, że kobieta, którą ubóstwiał i czcił była nieomal zbrodniarką, zimną, złą i okrutnie bezwzględna, a co najgorsze, że darząc Spokojnego pozorami platonicznej, wzniosłej przyjaźni, ukrywała przed światem występną miłość do innego mężczyzny, której on, Spokojny miał być parawanem!

— Parawanem? — Właśnie, nie inaczej, przecież to widoczne. Może czując się śledzoną czy podejrzaną pragnęła stworzyć pozory, któreby zaprowadziły jej tropiciele na fałszywy ślad; w tym celu użyła pierwszego lepszego mężczyzny, który jej się nawinął. Los chciał, że był to Spokojny. Zaczęła go przecież pierwsza, sam to przyznawał.

— Dobrze, dobrze — przerwał jej niecierpliwie Rubelk — ale niechże mi pani powie, jaką różnicę przedstawiał dla Krystyny fakt, czy przyłapią ją z tym, czy z innym mężczyzną?

— Może nie chodziło tu o ukrycie zdrady, ile o ukrycie tożsamo-

ści człowieka, z którym Krystyna rzeczywiście łączyła bliższe stosunki... Cóż my wiemy o Krystynie? W trzydziestym drugim roku życia wyszła za Brandla; nie wiemy nic o jej dawnym życiu... Może był to jej dawny kochanek, którego spotkała po ślubie, a z którym przyrzekała zerwać małżow...

— To możliwe. — Rubelk zamyślony pocierał czoło. — W tem wszystkim musiały być istotnie jakieś tajemnice. Przekonać się o tem można sięgając głębiej w przeszłość Krystyny Brandl. I ja zaraz się tem zajmę, a chciałbym, żeby pani zajęła się znów Spokojnym. Może pani lepiej potrafi wyperswadować mu jego szaleństwo... — mecenas Rubelk skrzywił się z niesmakiem. — Przyznać się!... kiedy sprawa przybierała już tak pomyslny obrót!

×
Z okna pokoju Elżbietki widać było szarą, smutną przestrzeń ogrodów, pokratkowanych szaremi linjami płotów i sztachet, zjeżdżoną nagą płataniną gałęzi. Zogart patrzył, wspanisty czoło o szybę. Wzrok go bił się w mgłę listopadowego południa. Słyszał delikatny brzęk szkła, to Elżbietka nakrywała przy herbacie na małym stolczku przy tapczanie, do tej milej, wymarzonej herbatek w dwoje...

Zapaliła lampę pod różowym abażurem i ciepłe światło rozgrzało chłodny od mroku pokój. Zogart siadł przy Elżbiecie.

D. c. n.

POGODA NA DZIS

Chłody i mglisty, miejscami z mrozem. W ciągu dnia pogoda...
Umiarkowany i porwany wiatr.

W teatrach

Teatr Wielki: „Książę Szirasu”.
Teatr Nowy: „Bratnie dusze”.
Teatr Ateneum: „Świętoszek”.
Teatr Młodych: „Odrobina miłości”.

TEATR WIELKI

6, 8 i 9 października
Książę Szirasu

Operetka w 5-ciu obrazach
FORMACJE O FILMACH DOZWOL. DLA MŁODZIEŻY: Tel. 7-11-25.

W kinach

Teatr Wielki: „Miłość w dżungli”.
Teatr Nowy: „Kryk ulicy”.
Teatr Młodych: „Jezabel”.

GROMNE POWODZENIE OPERETKI

„Książę Szirasu”
Teatr Wielki arcyzabawna, sukcesami...
Teatr Nowy: „Bratnie dusze”.

RECITAL SKRZYPCOWY

Wacław Kochański
W sobotę 8 b. m. o godz. 20.15 od...
Teatr Wielki: „Książę Szirasu”.

Miłosierdzie i prawda
Orędzie biskupa Wł. Jasińskiego

Ordynariusz diecezji łódzkiej ks. biskup Jasiński z okazji „Tygodnia Miłosierdzia” wydał orędzie do wiernych, w którym m. in. pisze:
„W całej Polsce jednocześnie w tym roku pracę miłosierdzia prowadzić będziemy, to też Tydzień Miłosierdzia wyznaczony od 11 do 23 października będzie...
Mimo licznie podejmowanych prac inwestycyjnych zima nie zapowiada się dla biednych pomyslnie, bo choć liczba bezrobotnych spada, daleko do tego, by wszyscy mieli pracę...”

Złotowłosa



Film z Jeannette MacDonald i Nelsonem Eddy p. t. „Złotowłosa” jest kontynuowaniem świetnej tradycji „Rose Marie” i „Gdy kwitną bzy”.

Inauguracja Teatru „Buffo”
„PORWANIE SABINEK” Fr. i P. Schönthanów

Już dawno nie śmieli się tak ludzie na przedstawieniu teatralnym, jak na inauguracji „Buffo”, na odwiecznej i odmłodzonej przez Tuwima farsie niemieckiej braci Schoentanów.
Stara ta farsa cieszyła się zresztą zawsze wielkim powodzeniem. Operuje ona efektami niezawodnymi, wypróbowanymi i zawsze budzącymi wesołość.
W związku z tym jedna tylko uwaga: w przedwojennej Galicji nie było godności kuratora okręgu szkolnego — a o tym kuratorze mówi się w sztuce bardzo dużo.
Teatr „Buffo” zrobił wszystko, co mógł, aby „Porwaniu Sabineki” dać odpowiednią ramę.
Osrodkiem jego i największą ozdobą jest Józef Węgrzyn jako dyrektor teatru Leonard Strzyga-Strzycki. Byłoby największym nieporozumieniem utyskiwać na to, iż aktor na tym poziomie i tej miary, co Węgrzyn, „znika” się do takiej roli.
Dekoracje i kostiumy Daszewskiego doskonale. Przy fortepianie Kalecki i Schuetz. — b. dobrzy.

Z PRADEM I PRZECIW PRAĐOWI

„Cofnijcie zegary”

Corocznie, koło 1-go października, w prasie francuskiej rzuca się w oczy, a przez radio kolacje do uszu następujące wezwanie:
— Cofnijcie zegary o jedną godzinę!
Zwyczaj cofania zegarów o godzinę w początku jesieni i posuwania ich o godzinę na wiosnę wszedł w życie podczas wojny, która była świadkiem wielu radykalnych pomysłów.
W ten sposób oszczędza się corocznie wiele milionów na sztuczne oświetlenie, wyzyskując racjonalnie światło słoneczne w zależności od zmian w rozkładzie wschodu i zachodu.
A u nas? U nas praca w szkołach i urzędach rozpoczyna się, jak wiadomo, o godzinie ósmej, bez względu, czy to zima, czy lato, czy słońce jest wówczas wysoko na niebie, czy zaledwie świta.
W życiu praktycznym oznacza to zbyteczny wydatek, nieraz dla budżetu poszczególnych rodzin bardzo uciążliwy, na wstawanie, ubieranie się, mycie i spożywanie ранnego posiłku przy świetle sztuczne.
Zwracaliśmy już na to nieraz uwagę, ale bez powodzenia.
Oszczędność nie jest naszą cnotą narodową. To fakt. Ale czy zawsze i we wszystkim będziemy lekkomyślni i rozrzutni?
W Niemczech nie trafia do śmietnika nie takiego, co ma jakąkolwiek wartość użytkową i spożywcza. W Paryżu mnóstwo ludzi żyje ze zbierania orgaków i sprzedaży różnych szpagarów na „pchlim targu” (marché aux puces). U nas jest to nie do pomyslenia.
Może kiedyś nauczymy się i my groszowej oszczędności, która przyczyniła się do bogactwa i do potęgi społeczeństw zachodnich. Ale narazie jest inaczej.
Sat.

Otwarcie ekspedycji bagażowej

Na dworcu Warszawa - Zachodnia uruchomiono kasę bagażowo-towarową dla nadawania i wydawania przesyłek bagażowych, ekspresowych i pośpiesznych.
W ten sposób dworzec Zachodni pod względem przesyłek bagażowych stał się równorzędnym ze wszystkimi dworcami w warszawskim węźle kolejowym.
Dotychczas pasażerowie, wysiadający na dworcu Zachodnim, musieli odbierać bagaż na Dworcu Głównym. Inowacja ta stanowi duże udogodnienie dla wszystkich dzielnic, przylegających do Dworca Zachodniego tendarzkiej, że ekspedycja jest czynna bez przerwy całą dobę.

Advertisement for Kogutek cough medicine. Includes the text: 'Kogutek - GRYPA, PRZEZIĘBIENIE, BÓLE GŁOWY, ZĘBÓW! i t.

Radjo

CZWARTEK, 6 października
WARSZAWA I (Raszyn)
6.30. „Kiedy ranne wstają zorze”. 6.35. Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 7.45 Gimnastyka. 8.00. Audycja dla szkół. 11.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnal czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Audycja południowa. 15.00 Rozmowa techniczna z młodzieżą przeprowadzi Wacław Frenkiel. 15.15 Kłopoty i rady: „Pani Krystyna zmienia mieszkanie”. 15.30 Muzyka obiadowa. 15.55 Wiadomości dziennika radiowego. 16.00 Wiadomości gospodarcze. 16.15 „Wśród chałupników” — odczyt. 16.35 Pieśni polskie. 17.00 „Od ścieżki do autostrady” — pogadanka. 17.15 Koncert solistów. 17.50 Kogo kształcił Akademia Wychowania Fizycznego — pogadanka. 18.00. Audycja dla młodzieży wiejskiej. 18.30 „O tytułach muzycznych” — gawęda. 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.40 Dziennik wieczorny. 21.00 „Sami odbudowaliśmy — co wojna zniszczyła” — odczyt. 21.10 Koncert kameralny. 21.35 „Na nowe życie” — fragment z powieści. 21.55 Arje z włoskiej oper (płyty). 22.55 Przegląd prasy. 23.00. Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. 23.05 Koncert symfoniczny.

CZWARTEK, 6 października

16.15 „Wśród chałupników” — odczyt dla młodzieży licealnej. 17.00 „Od ścieżki do autostrady” — pogadanka. 17.15 Koncert solistów — Janina Wysocka-Ochlewska — fortepian i Ta deusz Ochlewski — skrzypce. 21.10 Koncert kameralny z okazji Tygodnia Muzyki Polskiej w Poznaniu. 23.05 Koncert symfoniczny. W programie utwory Karola Szymanowskiego.

WARSZAWA II (Mokotów).

14.00 Muzyka hiszpańska — koncert popularny (płyty). 15.15 Kwintet salonowy. 16.15 Recital śpiewaczy. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Pare informacyj. 16.50 Utwory wionozelowe. 17.10 „Wrogowie niewidzialnego mikroba” — reportaż. 17.25 życie kulturalne stolicy. 17.40 Muzyka taneczna (płyty). 21.00 Koncert popularny (płyty). 22.15 Muzyka taneczna (płyty). 23.00. Muzyka taneczna.

KRÓTKOFALÓWKI

24.00 Zapowiedź stacji. 0.45. Dziennik w języku polskim i angielskim. 0.55 Pogadanka aktualna. 1.00 Polska kapela ludowa. 2.00 „Adam Mickiewicz” — pogadanka. 2.10 Pieśni w wyk. L. Szczepańskiej.

PIĄTEK, 7 października

WARSZAWA I (Raszyn)
6.30. „Kiedy ranne wstają zorze”. 6.35. Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 7.45 Gimnastyka. 8.00. Audycja dla szkół. 11.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnal czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Audycja południowa. 15.00 Zagadki muzyczne — audycja dla młodzieży. 15.20. Poradnik sportowy. 15.30 Koncert muzyki lekkiej. 16.05 Wiadomości gospodarcze. 16.17 Rozmowa z chorymi. 16.32 Recital śpiewaczy. 16.50 Wiedza i książka: Wyższe studia organizacji przemysłu — reportaż. 17.05 Recital organowy. 17.45 Skrzynka techniczna. 18.00 Audycja dla wst. 18.30. Oryginalny Teatr Wyobraźni: „Nie budź mnie” — premiera słuchowiska. 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.40 Dziennik wieczorny. 21.00 Chór P. R. 21.15 Koncert symfoniczny. 22.55 Przegląd prasy. 23.05 Wiadomości z Polski (w językach obcych).

PIĄTEK, 7 października

16.30 Recital śpiewaczy Michała Zabędy-Sumieckiego. 16.50 Wyższe studia organ. przemysłu — dr. Józef Lisak. 17.05 Recital organowy Bolesława Szabelskiego. 18.30 „Nie budź mnie” — słuchowisko Rafała Maltzewska. 21.15 Koncert symfoniczny pod dyr. Emilia Coopera, z udziałem Egonę Petri (fortepian).

WARSZAWA II (Mokotów).

14.00 Muzyka salonowa. 15.00 Koncert popularny (płyty). 15.55 Trzej klasycy w muzyce kameralnej (płyty). 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Pare informacyj. 16.50 Utwory skrzypcowe. 17.10 Pogawędka gospodarska. 17.25 życie kulturalne stolicy. 17.40 Muzyka taneczna (płyty). 20.00 Koncert symfoniczny. 21.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 22.00 „O nieznanym czytelniku” — szkice literackie. 22.15 Muzyka taneczna (płyty). 23.00 Transkrypcje instrumentalne Liszta i Kreislera (płyty).

KRÓTKOFALÓWKI

24.00 Zapowiedź stacji. 0.45. Dziennik w języku polskim i angielskim. 0.55 Omówienie programu na tydzień przyszły w języku angielskim. 1.00 Zespół harmonistów. 2.00 Tegoroczne zbiory — pogadanka. 2.10. Uczmy się polskiej piosenki. 2.30 Melodia Wiedeńska.

Minister Poniatowski w Czarnocinie

Czarnocin. Wzorowa ferma rolnicza Polski, wzorowa szkoła rolnicza, duża i dobrze zagospodarowana wieś. Leży na granicy powiatu łódzkiego i piotrkowskiego. Ściąga na siebie uwagę Polski jako ośrodek kultury rolnej: stawa fermy rolniczej i szkoły biegnie szeroko przez Polskę.

Walny kamień węgielny pod ten ośrodek kultury rolnej położył obecny Minister Rolnictwa p. Juliusz Poniatowski, jako pierwszy wódca ośrodka czarnocinińskiego, pierwszy administrator i twórca szkoły i fermy w latach 1918—1922. Widzimy więc, że osoba Ministra Poniatowskiego związana jest mocno z ziemią łódzką, z ramienia której zresztą w 1919 r. wszedł jako poseł do Sejmiku ustawodawczego. Nadmienić należy również, że obecny Minister Poniatowski prowadził także w okresie swego pobytu w okolicach Łodzi w okresie okupacji niemieckiej robotę niepodległościową.

Jak mocne jest przywiązanie ziemi łódzkiej do p. Ministra Poniatowskiego, widzimy to na wszystkich uroczystościach wiejskich i rolniczych, jakie wszędzie są w okolicach Łodzi. Specjalnie zaś, oczywiście, Czarnocin, pomny na opiekę Ministra przy każdej okazji pobytu Obywatela Poniatowskiego na ziemi czarnocinińskiej manifestuje swoje doń przywiązanie i wdzięczność. Tak było więc i w niedzielę ubiegłą, kiedy to Pan Minister przybył do Czarnocina na uroczystość niepowtarzalną: 30-lecie istnienia pierwszego po Liskowie na ziemiach województwa łódzkiego Kółka Rolniczego i Koła Gospodyń Wiejskich.

Ministra, który przybył wraz z małżonką, powitał Pan Wojewoda Łódzki Henryk Józewski w otoczeniu prezesa Izby Rolniczej p. Piotrowskiego, naczelnika dr. Stanisława Wróny i nac. J. Orłowskiego, starosty pow. łódzkiego F. Denysa, dyrektora Izby Rolniczej p. Kawczaka oraz szeregu przedstawicieli władz i miejscowego społeczeństwa.

Po przyjęciu raportu od zebranych organizacji rolniczych, Minister udał się w towarzystwie p. Wojewody Józewskiego na uroczyste nabożeństwo do miejscowego kościoła, po czym odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru Kółka Rolniczego i Koła Gospodyń Wiejskich. Rodzicami chrzestnymi byli p. Minister Poniatowski z małżonką.

W czasie uroczystości okolicznościowe przemówienie wygłosił: p. Minister Poniatowski, były minister i znany działacz ludowy Błażej Stolarski—rolnik z pobliskiego Sługocina, starosta pow. łódzkiego p. Denys, wreszcie przedstawiciele poszczególnych organizacji rolniczych.

W przemówieniach przedstawicieli Czarnocina podnoszono zasługi Ministra Poniatowskiego, jako twórcy tego ośrodka kultury rolnej w woj. łódzkim.

Po nabożeństwie i poświęceniu sztandaru pan Minister wraz z otoczeniem udał się do pobliskiej wsi Szyńcycze, gdzie odbyła się uroczystość poświęcenia nowego gmachu szkoły powszechnej.

Po powrocie do Czarnocina odbyło się śniadanie, po czym Pan Minister wraz z otoczeniem zwiedził urządzenia fermy rolniczej, gdzie wyjaśnić udzielałi starosta Denys, dyrektor szkoły p. Wardęski i dyrektor fermy p. Wieczorek.

O godz. 16 na placu przed szkołą rolniczą odbyły się tradycyjne dożynki.

Przed Panem Ministrem i gośćmi przedfilowały przodownice na czele poszczególnych grup w barwnych strojach regionalnych, urozmaicając uroczystość ludowymi przyspiewkami.

Na ręce Pana Ministra, Pana Wojewody, starosty pow. łódzkiego, wreszcie pani Poniatowskiej zostały złożone tradycyjne wieńce dożynkowe.

Zarząd Miejski interweniuje w sprawie zatrudnienia bezrobotnych Starania o dodatkowe kredyty

Obecnie kończy się sezon robót publicznych, które były źródłem utrzymania tysięcy robotników i ich rodzin. Szczególnie na terenie powiatu piotrkowskiego w związku z ukończeniem prowadzonych robót dokonywane są redukcje, w wyniku których wzrasta poważnie liczba bezrobotnych. Wracają również zatrudnieni czasowo na terenie C. O. P. w okolicach Sandomierza bezrobotni mieszkańcy Piotrkowa. W przeważającej części powracający robotnicy nie mają wyrobionej liczby dni, wymaganych przez ustawodawstwo pracy, to też w trosce o swój niepewny los w okresie zbliżającej się zimy bezrobotni ci interweniują ciągle w Zarządzie Miejskim, który przychylił się do ich postulatów i przyrzekł swą pomoc celem umożliwienia bezrobotnym Piotrkowa wyrobienia odpowiedniej ilości dni, uprawniających do korzystania z pomocy Funduszu Pracy.

W związku z tym bawił w Warszawie prezydent miasta prof. Stef. Fiszer, który interweniował u czynników decydujących o przyznaniu kredytów na dodatkowe zatrudnienie bezrobotnych.

Czy jesteś członkiem LOPP

W dożynkach m. in. wystąpiły grupy Kółka Rolniczego, Koła Gospodyń Wiejskich, Zw. Młodej Wsi, Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Polskiej, Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, dziatwy ze szkół powszechnych i młodzieży ze szkoły rolniczej. Grupa dożynkowa Zw. Młodzieży Wiejskiej „Wici” złożyła wieniec z kłosów przesyłający Domu Społecznego w Czarnocinie.

Wzruszeni serdecznie Pan Minister z małżonką w pięknych słowach dziękowali zeńcom i grupom dożynkowym.

Po przemówieniu Pana Ministra zebrani rolnicy ze wsi Czarnocin zgotowali Panu Ministrowi i jego małżonce długotrwałe owacje.

Mieszkańcy wsi grupami i pojedynczo podchodzili do Pana Ministra i Pani Poniatowskiej wyrażając swą wdzięczność za stałe zainteresowanie się potrzebami Czarnocina i wspominając dawną wśród nich pracę Pana Ministra i jego małżonki.

Piękny dzień przeżył Czarnocin.

Jan Wojtyński.

Zawody łucznicze w Piotrkowie

W dniu 9 bm. o godz. 10 ej na stadionie sportowym (za parkiem) odbędą się zawody łucznicze w trzech konkurencjach: Ł. 1, Ł. 2, Ł. 6.

1) Ł. 1: strzelanie propagandowe o odznakę łuczniczą III kl. odl. 15 mtr. tarcza 80x8, 15 strzał, wymagane minimum 50 pkt. udział jednostkowy.

2) Ł. 2: strzelanie na Odznakę Łuczniczą kl. II, odległość 25 mtr. tarcza 45x5 6-cio pierścieniowa 30 strzałów? wymagane minimum 45 pkt. Udział jednostkowy. Wymagane posiadanie Odznaki Łuczniczej kl. III uzyskanej conajmniej przed miesiącem.

3) Ł. 6 trójbój krótkodystantowy męski i kobiecy — półłotka. Odległość 25, 35, 50 mtr. Tarcze według Regulaminu O. Ł. 45, 80, 122 cm. Klasyfikacja osobna w dwóch grupach: męskiej i kobiecej. Udział dowolny—bez względu na posiadaną klasę.

4) Zgłoszenia należy kierować do Miejskiej Komendy W. F. i P. W. Plac Zamkowy Nr. 3.

5) Miejsce zawodów: Stadion Miejski.

6) Nagrody s'anfordić będą dyplomami.

W zawodach łuczniczych bierze udział Klub Sportowy „Boruta” ze Zgierz, który należy do jednego z czołowych w zakresie łucznictwa w Polsce na czele z b. mistrzem Polski p. Twardowskim.

Czytajcie Dziennik Narod.

DZIENNIK RADIOWY

Tydzień radiowy rolnika
Od dn. 9.X do dn. 15.X 1938 r.

W poniedziałek, dnia 10.X słuhaćce wiejscy znajdą w programie o godz. 18.00 pogadankę p.t. „Uniwersytet chłopski—szkoła życia”. Pogadankę wygłosi Marian Wojciechowski. O godz. 18.20 młody rolnik z powiatu piotrkowskiego Ignacy Nojek wygłosi pogadankę p.t. „O poprawę naszego bytu”.

We wtorek, dn. 11.X w audycji dla wsi o godz. 18.00 nadana zostanie „Skrzynka rolnicza” inż. W. Tarkowskiego. O godz. 18.15 tego dnia aktualną pogadankę rolniczą p. t. „O jesienim wapnowaniu pól”—wygłosi inż. Jerzy Potemkowski.

W środę, dnia 12.X w audycji dla wsi złoży się: o godz. 18.00 pogadankę p. t. „Zadzwienie dróg troską samorządu” wygłosi K. Wilmański, rolnik z powiatu łęczyckiego. W pogadance poruszone zostanie jedno z poważniejszych zagadnień wchodzących w zakres działalności samorządów, mianowicie sadzenie drzew przy drogach. Jakimi drzewami obsadzać drogi. Oto pytanie, na które słuhaćce znajdą odpowiedź w omawianej pogadance, a które również stanie się niewątpliwie przedmiotem pożądanej dyskusji. O godz. 18.20 inż. Irena Niewodniczańska przed mikrofonem Rozgłośni Poznańskiej w pogadance p. t. „Przegląd prasy rolniczej” mówić będzie o tym, co ciekawego przyniosły ostatnio pisma rolnicze krajowe i zagraniczne.

W czwartek, dnia 14.X o g. 18.00 pogadanka Fortunata Starzyńskiego p. t. „Nie powtarzajmy błędów w uprawach przedzimowych”. O godz. 18.20 aktualna pogadanka rolnicza. W sobotę, dn. 15.X o godz. 18.00 nadana zostanie „Skrzynka rolnicza” inż. Tarkowskiego. O godz. 18.20 pogadanka Jana Frankowskiego p. t. „Szkoły (z Poznania)”.
Patent Franc. Nr. 790.504
Patent Amer. Nr. 1030.701

Przed wyborami w okręgu Piotrków-Brzeziny
Przerwana wskutek wydarzeń, w związku z walką o Śląsk Zaolzański, akcja przedwyborcza podjęta została i zaczyna się ożywiać. Jako najważniejsze wymieniane są z ramienia O.Z.N. kandydatury: dotychczasowego posła Drozd-Giermskiego, radcy Izby Rzemieślniczej p. Mariana Fausty, achronoma pow. Dyr. Józefa Czecha i Józefa Piecha.

Nieuczciwy pracownik
Mieszkaniec wsi Wójtostwo pod Piotrkowem—Tomasz Nowak, pracownik firmy Stanisław Ruciński—za ratalną sprzedaż obrazów w Sułajowie przywłaszczył sobie plandekę i 11 obrazów łącznej wartości około 300 zł.

Policeja poszukuje defraudanta.

ZAO SZCZĘDZISZ SOBIE TROSKI, KŁOPOTÓW, ZADAJĄC WYRAŹNIE PRZYJMUJĄC JEDYNNIE ORYGINALNE „OLZA”

OLZA GUM?

PATENT FRANC. NR. 790.504
PATENT AMER. NR. 1030.701

Ogień trawi mienie wieśniaków

We wsi Radziątków pod Piotrkowem z przyczyn nieustalonych wybuchł pożar w zagrodzie Władysława Stępnia. Ogień strawił stodołę z tegorocznymi zbiorami, wyrządzając strat na sumę około 4.000 zł.

60-letni wieśniak powiesił się w stodole

Mieszkaniec wsi Zalesice pod Piotrkowem 60-letni Adam Szczepeński targnął się na swe życie, wieszając się w stodole. Przyczyny rozpaczliwego kroku wieśniaka nie ustalono.

Kogutek

GRYPA, PRZEZIĘBIENIE, BOLE GŁOWY, ZĘBÓW I Ł.

Zastosowanie: KOGUTEK

Wskazywanie: GĄSECKIEGO

Wskazywanie: GĄSECKIEGO

Dbajcie o swoje zdrowie

Przy chorobach: żółtaczka, kiłszek, wątroby, przy kamieniach żółciowych, wzdęciu brzucha, odbijaniu się lub skłonnościach do zaparcia stosuje się „SZWAJCARSKIE GORZKIE Z OŁĄ” Gąseckiego, naturalny łagodny środek przeczyszczający, ułatwiający funkcje organów trawienia, stosowane również przy nadmiernej otyłości.

4 POKOJE z wygodami i z pokojem dla służby do wynajęcia Aleja 3 Maja 16.
Wiadomość u dozorczy.

Redakcja i Administracja
ul. Słowackiego 28 parter
wejście od frontu
CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy 40 groszy; w tekście 60 groszy. Ogłoszenia drobne 20 groszy za wyraz.
Prenumerata za „DZIENNIK NARODOWY” wraz z dostawą do domu lub przesyłką pocztową wynosi 3 złote miesięcznie.